

NASZE życie

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*Praca rozumna i wytrwała,
która nie myśli o zbieraniu
owoców w tydzień po po-
siewie, przebija góry, nad
przepaściami przerzuca mo-
sty.*

Bolesław Prus

Rok II

Ryga, 16 sierpnia 1936 r

№ 34 (87)

Maksymilian Cieszkowski

O kulturę fizyczną

Żyjemy w wieku, w którym celowy i systematyczny wysiłek jest ceniony — i słusznie — bardziej, niż raptowny, nagły i krótki wybuch entuzjazmu.

Bohaterstwo od święta przestało być ubóstwiane i opiewane. Zastąpiono je bohaterstwem na codzień. Zwycięza nie ten, co potrafi bohatercko i ładnie umrzeć, ale ten, co — wobec nawałnicy życia — jak dąb, niezachwiany i wytrwały, ostać się potrafi klęskom i nieszczęściom, jakie nań zsyła zły, a naczeuściej złościwy los.

Bohaterstwo na codzień wymaga jednak nie tylko siły duchowej, czy umysłowej; wymaga ono poprostu i zupełnie naturalnie ponadto zdrowych i silnych mięśni.

Tylko równomierne połączenie tych dwóch sił — moralnej i fizycznej — tworzy pełnowartościowego człowieka współczesnego, zdolnego wytrzymać wszystkie szturchańce i kusańce hojnie rozdzielane przez życie.

Nic tedy dziwnego, że coraz częściej i coraz głośniej całe społeczeństwa, narody i państwa domagają się podniesienia zagadnienia kultury fizycznej do tego poziomu, na jaki wspięła się w bajecnym swym pochodzie kultura umysłowa i moralna ludzkości.

I tak jak Grek w dawnej Helladzie łączył sprężystość swego wygimnastykowanego ciała z wygimnastykowaniem mózgu — domagać się zaczyna świat takiego typu człowieka, w którym hartowność Spartanina zespoliłaby się harmonijnie z jasną mądrością Sokratesa.

Rok bieżący jest rokiem Olimpiady — XI Igrzysk Olimpijskich ery nowoczesnej. Jak na taśmie filmowej, przechodzą przed całym światem na brudnych szpaltach gazet codziennych szeregi tych, którzy jeszcze o jedną setną sekundy szybciej przemierzali przestrzeń, dzielącą ich od nęcącej taśmy na mecie, którzy jeszcze o jeden milimetr rzucili swoje ciało wwyż lub naprzód, składając w ten sposób hold na ołtarzu rekordomanji, tak zwykłej dla człowieka, który od zarańca aż do dni naszych niejednokrotnie zapominał o jednym z podstawowych warunków szczęścia na ziemi: o umiarze w swych dążeniach.



W rozradowaniu zwycięstwa

(Dokończenie na str. 3)

Z poczynąń Rządu

— Gabinet Ministrów sprolongował termin stanu wojennego w Państwie do dnia 11 lutego 1937 r.

— Fundusz kultury, pod przewodnictwem Prezydenta Państwa dr. K. Ulmanisa, na swem nadzwyczajnym posiedzeniu udzielił Operze w Liepai zapomogi w kwocie 24.000 latów oraz Teatrowi w Rezekne — 15.000 latów.

— Gabinet Ministrów na jednym ze swych kolejnych posiedzeń uchwalił zmianę w ustawie o podatkach.

Na mocy tej decyzji dotychczasowa opłata kryzysowa od podatku z dochodów i nieruchomości zmniejszona została z 50 na 40 proc. oraz połączona z podatkiem zasadniczym.

M. in. uchwalono też uzupełnienie budżetu państwa na rok gospodarczy

1936/37, przewidując kwotę 11,271,620 latów na budowę hydrocentrali w Kegum.

— Ostatnio Minister Spraw Wewnętrznych W. Gulbis odbył podróż inspekcyjną po Łatgalji, odwiedzając m. in. Łudzę. Celem podróży było zaznajomienie się z życiem mieszkańców i aizsargów w strefie przygranicznej. Z Łudzy minister W. Rubulis udał się do Żilupe oraz do Pasiene.

— W dniach wystawy Łatgalskiej w Rezekne Ministerstwo Komunikacji udzielać będzie na kolejach lotewskich specjalnych zniżek.

Jednocześnie z opłaceniem biletu kolejowego trzeba jednak będzie wykupić bilet wstępu na wystawę, wynoszący Ls 1,80 dla dorosłych i Ls 0,90 dla dzieci i młodzieży.

Na froncie gospodarczym

— Walne zebranie Łotewskiej Izby Rolniczej odbędzie się w dniu 31 sierpnia r. b. Na porządku dziennym zebrania m. in. przyjęcie uzupełniającego budżetu Izby w kwocie Ls 725.000.

— W związku z podjętą inicjatywą nawiązania współpracy pomiędzy Mazpułkami Łotwy, Estonji i Litwy, prasa lotewska podaje dane statystyczne, dotyczące Mazpułków w Litwie. Mazpułki zaczęto tam zakładać w r. 1929. Obecnie w szeregu organizacji pracuje 770 Mazpułków, liczących 25.000 członków. Organizacyjnie stanowią oni wydział Litewskiej Izby Rolniczej. Program pracy ustalany jest przez specjalną Radę, na której czele stoi najwyższy wódz Mazpułków Prezydent Litwy A. Smetona.

— Instytucje powołane do kontroli pracy otrzymują wciąż zażalenia na pracodawców, którzy zatrzymują robotnikom książeczki pracy po zakończeniu lub przerwaniu przez danego robotnika roboty. W związku z powyższym instytucje te zwracają uwagę pracodawców na niewłaściwość tego rodzaju postępowania,

Ze sportu

— W dniu 20 i 21 sierpnia b. r. w Rydze w ramach ogólnie - lotewskich zawodów lekko-atletycznych startować będzie m. in. zwycięzca w chodzie na 50 km. Anglik — Waitlok oraz Norweg — Bruns.

Z Łotyszów udział będą brali — Dalińsz, Bubenko oraz Kruklis.

Ponadto w Rydze wystąpią: Negr z Kanady Edward (bieg na 800 metr.) oraz Izohollo (bieg na 1500 metr. oraz na 3000 metr. z przeszkodami).

Turniej piłkarski Państw Bałtyckich rozpocznie się w Rydze w dniu 29 sierpnia b. r. o godz. 4,50 p. p. na polu J.K.S. Po otwarciu uroczystości w tym samym dniu nastąpi pierwsza rozgrywka pomiędzy Łotwą i Litwą. W dniu 30 sierpnia o godz. 5 p. p. grają Litwa i Estonia oraz w dniu 31 sierpnia o godz. 5,30 p. p. Łotwa i Estonia.

które będzie karane w drodze przewidzianej przez odpowiednie ustawy.

Książeczka pracy bowiem powinna być zwrócona robotnikowi bez względu na przyczynę, z której powodu pracę porzucił: wszystko jedno czy robotnik odchodzi sam, czy zostaje zwolniony.

— Zapasy waluty zagranicznej w Banku Łotwy na dzień 3 sierpnia b. r. wykazały kwotę 8.952.152 latów, czyli wzrosły w przeciągu tygodnia o 872.000 latów.

— W r. ub. Łotwa wysłała do Palestyny towarów (przeważnie masła) na kwotę przeszło 60000 angielskich szterlingów, z Palestyny zaś wywozła na kwotę 9.000 ang. szterlingów.

— Posucha w Łatgalji. Brak deszczu przez dłuższy okres czasu i nielitościwe upały nader ujemnie podziały na urodzaj tegoroczny, przyspieszyły zbiór jarrowego chleba z pola i ogromnie utrudniły ciężką pracę rolnika, który musi śpieszyć z pracą, gdyż naraz wszystko dojrzało. Dużo gospodarzy w pow. Daugawpilskim odczuwa brak wody. Powysychały rowy i wszelkie drobne stawy. W studniach też mało wody. Szczególnie tę plagę odczuwają gospodarze mieszkający dalej od rzek i jezior.

Tydzień polityczny

— Kierownik Wydziału Prasy i Organizacyj w Min. Spraw Wewnętrznych R. Lapińsz rozpoczął swój urlop w dniu 10 b. m. Zastępuje go urzędnik Ministerstwa do spraw specjalnych E. Szkipsna.

— Nowym attaché prasowym w Poselstwie R. P. w Rydze został mianowany, od 1 sierpnia b. r. Xawery Glinka. Dotychczasowy attaché prasowy Poselstwa M. Szawdwin przechodzi do Konsulatu R. P. Daugawpilsie.

— Proboszcz Irbe w dniach 2—7 sierpnia b. r. odbył nieoficjalną podróż po ewangelicko - luteranickich przygranicznych ośrodkach lotewskich w Litwie. W miejscowościach, które odwiedził proboszcz Irbe, odbyły się uroczystości i solenne nabożeństwa. W podróży tej m. in. towarzyszył prob. Irbemu konsul lotewski w Szawlach R. Puikis.

TYDZIEŃ

Z całego kraju

— Cudowne ocalenie. We czwartek 7 sierpnia r. b. o godz. 5-tej zrana z Agłony wyruszyło czterech księży samochodem do Warklan. W drodze przy st. Stirniene, blisko Wilani, samochód zderzył się z wozem jadącego wieśniaka i stoczył się do przydrożnego rowu. Księża wypadając doznali wstrząśnienia. Wezwany na miejsce wypadku lekarz miejscowy stwierdził lekkie rany. Ks. dr. Alojzy Brok, dziekan Agłony, skaleczył czoło, ks. prof. Jan Jedusz obie nogi, ks. Stanisław Zeps uderzył głową o sufit samochodu, ks. Wiktor Terenkiewicz doznał silnego wstrząśnienia oraz wypadając zacerpił o drzewo i rozdarł ubranie. Samochód został zdruzgotany do niepoznania i tylko cudowi zawdzięczać należy, że jadący ocalili i pełnią obowiązki duszpasterskie po tak okropnym wypadku.

— J. E. Dostojny ks. Biskup Bolesław Słoskan spędza obecnie wywczasy letnie w Agłonie dla kuracji swego nadwątłego w „raju” bolszewickim zdrowia. W Agłonie również bawi na wakacjach 20 alumnow seminarjum duchownego, którzy uczestniczą w celebrowanych nabożeństwach, co ogromnie podnosi wspaniałość obrzędów katolickiego kościoła.

— Ks. dziekan Bronisław Wierzbicki został przeniesiony ze Skajsty do parafji w Fejmanach przy st. Kracze na linii kolejowej Daugawpils - Rezekne.

— Nowy proboszcz. Do parafji Ruszońskiej został naznaczony nowy proboszcz ks. Alojzy Anispek, który niedawno ukończył wyższe studia teologiczne we Francji.

W Daugawpilsie podniesiona została sprawa polepszenia komunikacji miejskiej. Rozchodzi się o połączenie okolic miasta z centrum. Wysuwany jest projekt tramwaju.

— Dom Jedności, który ma stanąć w Daugawpilsie, gotów będzie do dnia 15 stycznia 1937 r. Koszta budowy wyniosą 1.625.000 latów.

— „Pogulanka”, słynny kurort daugawpilski, ostatecznie zostanie prawdopodobnie przechrzczona na „Mezciems”.

— Nowe gminy. Gmina Kapińska pow. Daugawpilskiego została w roku bieżącym podzielona na dwie części: Agłońską i Kapińską. Do f. Hreminowo przeniesiono urząd gm. Kapińskiej, urząd gm. Agłońskiej przeniesiono do m. Somersetu, co dla okolicznych włóscian było bardzo pożądanem.

— Z inicjatywy miejscowego pułku Aizsargów w Łudzie ma powstać historyczno-etnograficzne muzeum powiatowe. Zadaniem muzeum będzie badanie przeszłości oraz rejestrowanie dorobku społecznego w powiecie Łudzeńskim.

W ŁOTWIE

Ostatnie wiadomości

— W międzynarodowym kongresie kobiet z wyższym wykształceniem, który się odbędzie w końcu sierpnia b.r. w Krakowie, weźmie udział delegacja łotewska, licząca 5 przedstawicieli. Jedną z nich — Kalnina — wygłosi na kongresie referat o poezji łotewskiej w wieku XX-tym.

— Konferencja kierowników radjofonów Państw Bałtyckich (Łotwy, Estonji i Litwy) odbędzie się w dniach 5—8 września b. r. w Kownie. Jako przedstawiciele radjofonji łotewskiej w konferencji tej wezmą udział: kierownik Łotewskiego radja dyr. A. Smilga oraz kierownik wydziału technicznego radja inż. R. Martinec.

— Na bieżącym rachunku Banku Łotwy w ub. tygodniu poraz pierwszy zanotowano kwotę, przekraczającą milion latów, a mianowicie: Łs 101.718,473,48.

Maksymilian Cieszkowski

Potężna stacja elektryczna w Kegums

— Daugawa, tocząca swoje wody do Bałtyku, kryje w sobie szerokie możliwości i ogromną siłę, która, przemieniona na prąd elektryczny, nie tylko pędzić będzie wszystkie maszyny w Rydze oraz da światło dla stolicy, ale też umożliwi elektryfikację Jelgawy i całej Zemgali.

Takim punktem, w którym energia wody, dotąd nieużytkowana, zamieniona zostanie na energję elektryczną, jest Kegums, nieduża stacyjka kolejowa na linii Ryga-Plawinias, położona w odległości 46 klm. od stolicy Łotwy. Tutaj, nad brzegiem Daugawy, za cztery lata stanie potężna hydroelektryczna stacja, czyli potężna elektrownia, wytwarzająca prąd elektryczny siłą naturalnego spadku wody.

Koszta budowy tej stacji wyniosą około 30.000.000 latów.

Ale zarówno wysiłek, jak i gotówka, włożona w to potężne dzieło, opłaci się sownie, gdyż zbudowana stacja elektryczna uniezależni większą część kraju od zagranicy, t. zn. nie potrzebny będzie odąd ani węgiel ani inne materiały pędne, sprowadzane z zagranicy, któremi dotychczas poruszano maszyny w fabrykach w Rydze względnie w elektrowniach, wytwarzających prąd elektryczny dla miast i wsi łotewskiej.

Jeżeli obecnie kilowat — godzina energii elektrycznej kosztuje w mieście od 35 do 40 sant., a na prowincji Łs 1,50, to stacja elektryczna w Kegums w pierwszym okresie wytwarzania prądu obniży tę cenę do 2,3 sant., ażeby wreszcie w następnych 10 latach umożliwić korzystanie z prądu, którego cena za kilowat — godzinę wyniesie niedużo przeszło pół santyma.

Anglicy w Łotwie

— W tygodniu ub. w Łotwie gościła delegacja gospodarza Wielkiej Brytanji. Goście byli podejmowani jaknajserdeczniej zarówno w stolicy, jak i na prowincji, dokąd wyjechali, ażeby zaznajomić się z łotewskim gospodarstwem rolnem. W związku z przybyciem gości angielskich, poruszona została sprawa stosunków gospodarczych pomiędzy Łotwą a Wielką Brytanią. M. in. Minister Skarbu L. Ekis w jednym ze swych przemówień zaznaczył, że eksport łotewski do Anglii spadł z 41.600.000 latów w r. 1931 do 29.785.000 latów w r. ubiegłym. Należy zaznaczyć, że wóz produktów angielskich do Łotwy w r. 1931 osiągnął kwotę 15.136 lat., w roku zaś 1934 kwotę 21.409 latów.

O kulturę fizyczną

(Dokończenie)

Tej „rekordomanji” w świecie kultury fizycznej zdecydowaną walkę wypowiedziało wychowanie fizyczne.

Nie o rekordy chodzi — powiedziano sobie — ale o wszechstronny rozwój fizyczny ciała ludzkiego, ażeby w jego wzmocnionych przez zaprawę i ćwiczenia tkankach mógł osiedlić się duch jasny i zdrowy, ubóstwiający i kochający, a nie przeklinający opryskliwie, życie, które przecież jest w istocie swej tak boskiem, pięknem i tak jedynem, jak żadna inna rzecz dla człowieka na świecie.

Zagadnienie kultury fizycznej po przez wychowanie fizyczne i sport w jego jaknajbardziej racjonalnem (nie-rekordowym) znaczeniu, znajduje się obecnie na porządku dziennym całego świata. Docenia się wagę tego problemu i u nas w Łotwie. Nie możemy wobec tego i my, Polacy w Łotwie, problemu tego, ważnego zarówno dla Państwa, w którym zamieszkujemy, jak i dla Narodu, z którego pochodzimy — zaniechać.

To też dobrze się stało, że Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie, jako najbardziej do tego powołany, jednym ze swych głównych zadań w programie pracy uczynił kwestję propagowania i kultywowania wśród swoich członków sportu i wychowania fizycznego.

Jak gdyby zewnętrznym wyrazem dorobku Związku na tym odcinku stały się uroczystości Święta Sportu Polskiego w Łotwie, odbywane rokrocznie coraz to w innych miastach Łotwy. Za tydzień — w dniach 22 i 23 b. m. — będziemy świadkami trzeciego skolei takiego Święta Sportu, zorganizowanego tym razem przez Związek w Rezekne. Spotka się na tym święcie około 200 młodzieży, z

różnych stron Łotwy. Na boisku, w szlachetnej rywalizacji, obserwować będziemy sprawność fizyczną zespołów i jednostek poszczególnych w różnych gałęziach sportu i wychowania fizycznego. Rzecz zrozumiała, że nie spodziewamy się rekordów. Nie chodzi przecież o nie. Miarą dobrych wyników święta powinno być coś całkiem innego. A mianowicie: usportowienie coraz to szerszych warstw członków Związku, przenikanie idei wychowania fizycznego

Komunikat turystyczny

Z delegatury „Orbisu” w Rydze

WYCIECZKI DO WARNY: Pol. b. podr. „Orbis” w Warszawie urządza co miesiąc wycieczki do Bułgarii z pobytem w „Domu Polskim” w Warnie; wycieczki wyjeżdżają z Warszawy 1. 9. i 1. 10. r. b. — Cena wycieczki Żł. 375.— plus Żł. 41 za paszport zagraniczny. — W powyższą cenę Żł. 375 wchodzi: koleje, utrzymanie, wizy i zwiedzanie Bukaresztu. Podczas pobytu w Warnie może być urządzona wycieczka do Stambułu na trzy dni, za osobną dopłatą Żł. 129 (2 kl.) i Żł. 158 (1 kl., pobyt trzy dni, wizy, przejazd.).

ZAWODY BALONOWYCH I PUHAR GORDON-BENNETTA I MEETING LOTNICZY odbędzie się w Warszawie w dn. 30 sierpnia r. b.

WYSTAWA PRZEMYSŁU METALOWEGO, ELEKTROTECHNICZEGO I RADJOWEGO odbędzie się w Warszawie od 23 sierpnia do 11 października r. b.

TYDZIEŃ WARSZAWY odbędzie się od 6. 9. do 13. 9. r. b. — W ramach tego tygodnia odbywać się będą: uroczystości ku czci Ks. Piotra Skargi z okazji 400-lecia Jego urodzin, Międzypaństwowy mecz piłkarski Niemcy-Polska w dn. 13. 9. — Wszyscy udający się w tym okresie do Warszawy korzystają z indywidualnych zniżek kolejowych 50%, z tem, że do Warszawy wykupuje się bilet za normalną opłatą, powrót zaś bezpłatny, za okazaniem ostemplowanej karty uczestnictwa w Warszawie, którą można nabyć we wszystkich Oddz. Orbisu.

wgłąb, rozpowszechnianie się jej wszcz, wyjście — wreszcie — tej idei poza ramy Związku, w społeczeństwo, które niekoniecznie musi być za stare do rzucania dyskiem, uprawiania gimnastyki, czy to pływania.

Rola pionierów jest niezmiernie trudna. Związek Polskiej Młodzieży podjął się jej — obok innych — i na odcinku sportu i wychowania fizycznego.

Oby rzucane przezeń ziarna wydały jaknajlepszy plon.

POBYTY RYCZAŁTOWE W MUSZYNIE-ZDRÓJ od 26. 8. do 15. 10. r. b.: 3 tyg. Żł. 128.—, 4 tygodni. Żł. 165.—. Ceny te obejmują: mieszkanie z utrzymaniem (4 razy dziennie), kąpiele mineralne, lub borowinowe, wg. wskazówek lekarza, poradę lekarską, kuracyjną, podatek hotelowy. Po 14 dn. pobytu przysługuje 33% zniżka na kolejach polskich. — Zapisy we wszystkich Oddziałach Orbisu.

KONGERS KOBIEC Z WYŻSZYM WYKSZTAŁCENIEM: odbędzie się w Krakowie w dn. od 23. 8. do 2. 9. r. b. — Wszystkim posiadającym karty uczestnictwa koleje polskie przyznały 33% zniżki.

WYSTAWA W KRÓLEWCU: odbędzie się od 23. 8. do 26. 8. r. b. — Wszystkim posiadającym legitymacje wystawowe koleje polskie udzielają 33% zniżki kolejowej.

WYSTAWA W PRADZE: odbędzie od 4. 9. do 13. 9. r. b. — Wszystkim posiadającym legitymacje wystawowe koleje polskie udzielają zniżki kolejowej 33%.

WYSTAWA W WIEDNIU: odbędzie się od 6. do 13. 9. r. b. — za okazaniem legitymacji wystawowej można otrzymać 33% zniżkę kolejową na kolejach polskich.

DLA STUDENTÓW SZKÓŁ ZAGRANICZNYCH posiadających stare legitymacje można udzielać zniżkę kolejową tylko do 15. 10. r. b. — Po tym terminie obowiązuje posiadanie legitymacji nowego wzoru.

M ŚWIECIE

Reflektorem po świecie

STAN WOJENNY W GRECJI. Ateny. — Agencja ateńska podaje: Rząd ogłosił za zgodą króla stan wojenny, ponieważ stanął w obliczu zorganizowanego przez komunistów poważnego ruchu powstańczego, który groził krajowi przelaniem krwi. Wiadomość ta przyjęta została przez opinię publiczną z ulgą.

W całym kraju panuje najzupełniejszy ład i spokój. Izba została rozwiązana, ale termin przyszłych wyborów nie jest jeszcze ustalony.

W odezwie, wystosowanej do narodu, rząd uzasadnia ogłoszenie stanu wojennego i rozwiązanie parlamentu, podkreślając chęć zapewnienia krajowi stałych rządów oraz niebezpieczeństwo propagandy komunistycznej, skierowanej przeciwko obecnemu ustrojowi.

Odezwa podpisana przez premiera Metaxa kończy się zapewnieniem, że po skonsolidowaniu ustroju, rząd pod kierunkiem króla pracować będzie nad podniesieniem dobrobytu całego narodu helleńskiego.

Gmachy urzędowe i główne punkty strategiczne w Atenach strzeżone są przez policję. Życie w stolicy ma przebieg normalny i panuje tu całkowity spokój.

Związek robotników konserwatywnych wezwał swych zwolenników do nie brania udziału w 24-godzinnym strajku powszechnym, proklamowanym przez związki lewicowe.

40 TYS. ARMJA ABISYŃSKA POD ADDIS ABEBA ATAKUJE POSTERUNKI WŁOSKIE.

London. Agencja Reutersa donosi z Port Saidu, że według informacji z wiarygodnych źródeł ras Imru, były dowódca wojsk abisyńskich na froncie północno zachodnim, zreorganizował swą armię i obecnie na czele 40.000 wojowników posuwa się naprzód na zachód od Addis Abeby. Wojska rasa Imru zaatakowały i zniszczyły kilka wysuniętych posterunków włoskich.

Według wiadomości z tych samych źródeł, siły abisyńskie zgromadzone w okolicach Gore zdobyły znaczne ilości broni i amunicji w czasie ataków na Addis Abebę. Ataki te prowadzone były pod dowództwem dedzasmacza Aberra, syna rasa Kassa, przebywającego obecnie w Worthing.

JAK KOMUNISCI HULALI W BARCELONIE.

Barcelona. Pacyfikacja na terenie Katalonii jest zupełna. Pojedyncze strzały w Barcelonie i okolicy pochodzą z oporu stawianego przez poszczególne osoby przy aresztowaniach lub rekwizycjach. Z wyjątkiem katedry i dwu najstarszych kościołów w Barcelonie spłonęły wszystkie. Należy zaznaczyć, że w dniach ostatnich dla zabezpieczenia przed podpaleniem usuwano z wnętrza kościołów wszystkie materiały łatwopalne. Klasztory oszczędzono z uwagi na brak szpitali. W wielu kościołach znaleziono składy broni.

20 SAMOLOTÓW FRANCUSKICH DLA LITWY A NIE DLA HISZPANJI. Paryż. W związku z polemiką w sprawie wysyłki wojskowych samolotów francuskich do Hiszpanji, Havas ogłasza półurzędowe doniesienie, że sześć samolotów pościgowych, które przeleciały z Villacoublay do Tuluz, były zamówione przez rząd litewski. Litwa zamówiła we Francji dwadzieścia samolotów pościgowych typu „372”. Później rząd litewski cofnął zamówienie na typ „372” i dał zamówienie na 20 samolotów pościgowych typu „510”. Sześć pierwszych samolotów, typu „372”, wykonanych na zamówienie, zostało wysłanych do Tuluz dla kontroli. Wkrótce do Tuluz przyłeci pozostałych 14 samolotów.

Z powyższego wynika, że 20 samolotów pościgowych typu „372”, po cofnięciu zamówienia przez Litwę, stały się własnością fabryki. Pojawienie się aparatów w Tuluzie, w pobliżu granicy hiszpańskiej, stało się źródłem pogłosek, iż przeznaczone są one obecnie dla Hiszpanii.

Wieści z Polski

KOPIEC MARSZAŁKA NA UKOŃCZENIU.

Kraków. Prace nad budową kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu przy użyciu 600 robotników, pracujących na dwie zmiany, trwają w całej pełni. Obecnie kopiec na Sowińcu osiągnął 21 m. wysokości od podstawy. Do ukończenia całości brak jeszcze 15 m. nasypu w warstwach zwięzających się do szczytu. Równocześnie odbywają się prace około urządzenia otoczenia.

Na Sowińcu przybywają w ostatnich dniach liczne wycieczki z RP i z zagranicy. Napływają również bardzo liczne urny z ziemią przysyłane na kopiec Józefa Piłsudskiego z odległych stron świata. M. in. przysłali w tych dniach piękne ozdobne urny z ziemią Polacy z Ameryki z miasta New Haven ze stanu Connecticut. Ziemię tę złożył na kopcu imieniem Polaków amerykańskich ksiądz Stefan Król. Komitet Zjednoczonych Towarzystw Polskich z Jamajki przysłał ziemię z pod tamtejszego domu narodowego Tow. „Synowie Wolności”, z Bufasso przysłano ziemię z mogiły śp. Jana Lipińskiego, założyciela Związku Polskiego Narodowego. Jako charakterystyczny objaw zażartowano ostatnio zgłaszanie się do pracy przy sypaniu kopca ochotników, którzy składają na budowę kopca swoją pracę.

GENERALISSIMUS ARMJI FRANCUSKIEJ

Gen. A. G. GAMELIN przybył z wizytą do Polski. W ciągu kilkudniowego pobytu w Polsce gen. Gamelin (będący szefem francuskiego sztabu generalnego oraz vice-przewodniczącym najwyższej rady wojennej) będzie gościem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych R. P. gen. Śmigłego-Rydza.

Podczas swego pobytu w Warszawie gen. Gamelin wręczy gen. Śmigłemu-Rydzowi laszkę marszałkowską.

Jak wiadomo tytuł Marszałka Polski posiadali dotąd książę Józef Poniatowski, Józef Piłsudski i generalissimus Fosz. Obecnie Marszałkiem zostaje Generalny Inspektor Armji Polskiej, następca Marszałka Józefa Piłsudskiego, gen. Śmigły-Rydz.

MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH R. P. PŁK. BECK przerwał swój urlop i powrócił do Warszawy. W związku z powyższym przewiduje się ożywienie na odcinku polskiej polityki zagranicznej.

WYWOZ MASŁA ZAGRANICĘ w pierwszym półroczu r. b. wyniósł 4,5 milionów kg. — czyli wzrósł trzykrotnie w porównaniu do tegoż okresu r. ub. (niespełna 1.4 milionów kg.). Największym odbiorcą polskiego masła jest Anglja.

WYNIKI GOSPODARKI BUDŻETOWEJ za okres od marca do sierpnia b. r. wyraziły się w Polsce nadwyżką dochodów nad rozchodami w sumie 1,8 milj. zł., podczas gdy ten sam okres w r. ub. zamknął się deficytem w kwocie 105,7 milj. zł.

NA SKUTEK NOWEGO ZARZĄDZENIA MINISTRA SKARBU od 1-go sierpnia b. r. wolno wywozić z Polski na paszport zagraniczny tylko 200 złotych zamiast, jak dotychczas, 500 zł.

RZEMIOSŁA W POLSCE zatrudniają przeszło 650.000 ludzi w 346.000 warsztatach rzemieślniczych.

KORESPONDENCYJNY MECZ ŁUCZNICZY POLSKA — ANGLJA zakończył się zdecydowanym zwycięstwem drużyn polskich. Polskie zespoły męskie wygrały różnicą 234 punktów, zespoły żeńskie różnicą aż 603 punktów.

W DZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU ZNAKOMITEGO POETY JANA KASPROWICZA odbyły się nabożeństwa żałobne w Poznaniu, Baranowiczach, gdzie przebywa małżonka Zmarłego, w Zakopanem i w mieście rodzinnem poety — Inowrocławiu.

W DNIACH JUBILEUSZU 400-LETNIEJ ROCZNICY URODZIN WIELKIEGO KAZNODZIEI KS. PIOTRA SKARGI w stolicy od 11-go do 13-go września r. b. odbędzie się m. in. uroczystościami — Kongres Katolicki.

W ZWIĄZKU Z 25-LECIEM ŚMIERCI MARJI KONOPNICKIEJ powstał w Warszawie „Ogólnopolski Komitet Uczczenia Marji Konopnickiej”

LIGA MORSKA I KOLONIALNA przystąpi w niedługim czasie do wydania dla uczczenia pamięci gen. Orlicz-Dreszera szeregu specjalnych publikacji: 1) dokładnego, wyczerpującego życiorysu Zmarłego, 2) Jego pism, artykułów i przemówień, 3) powieści z życia generała, przeznaczonej dla młodzieży, przy czym na powieść tę zostanie ogłoszony konkurs.

Ostatnie wiadomości

W MYŚL PODPISANEJ PRZEZ NIEMCY I LITWĘ umowy handlowej wymiana towarowa pomiędzy temi państwami osiągnie kwotę 60 milionów litów rocznie, czyli Litwa będzie mogła eksportować do Niemiec na 30 milionów litów rocznie, wywożąc towar na taką kwotę z Niemiec.

Eksport litewski do Niemiec stanowić będzie w pierwszym rzędzie nierogaczina (na 8 milionów litów), bydło domowe i konie. Z produktów mlecznych — masło (na 6 milj. litów) i ser. Pozatem: jajka (na 1,3 milj. lit.) oraz z ptactwa domowego — gęsie (na 1 milj. lit.).

IŁOŚĆ LEKARZY NA LITWIE wynosi obecnie 672. Kowno posiada 308 lekarzy. Na jednego lekarza wypada w Kownie 300 mieszkańców, w

Szawlach i w Poniewieżu po 600, na prowincji od 700 do 800 osób.

SUBSYDJA DLA GIMNAZJÓW MNIEJSZOŚCIOWYCH NA LITWIE uległy w r. b. zmniejszeniu. Mianowicie, gimnazja prywatne i mniejszościowe otrzymują 178.500 litów wobec 186.500 w r. ub. Z kwoty powyższej gimnazja żydowskie otrzymały 138.500 litów. (w r. ub. — 137.500 litów).

KONFERENCJA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH PAŃSTW PÓŁNOCNYCH odbędzie się 20 b. m. w Kopenhadze.

Na porządku dziennym konferencji — dyskusja nad sprawami, które będą rozważane na plenum Ligi Narodów we wrześniu b. r.

Komendant Piłsudski odbiera raport harcerzy w r. 1914 w Kielcach.



Dział religijny

Ewangelja na jedenastą niedzielę po Świątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 18, w. 9—41.

Won czas: Powiedział Jezus do niektórych, co dufali, iż są sprawiedliwi, a pogardzali innymi, taką przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni na modlitwę: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się w duszy modlił: Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jako inni ludzie: drapieżcy, niesprawiedliwi, cudzołownicy, lub też jak ten oto celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu; składam dziesięciny ze wszystkiego co nabywam. Celnik zaś, zdaleka stanąwszy, nawet oczu nie chciał podnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!

— Powiadam wam, że ten odszedł do domu usprawiedliwiony, a nie tamten; albowiem każdy, kto się wywyższa będzie wywyższon.

NAUKA

Pewien człowiek, imieniem Franciszek, któremu się zdawało, że jest pobożny i cnotliwy, miał razu pewnego następujący sen. Zdawało mu się, że umarł i stanął na sądzie Bożym wespół z innymi. Przy każdej duszy stał jej Anioł Stróż z księgą żywota, w której zapisanem było, co kto

dobrego i złego uczynił na świecie. Po kolei odczytywali Aniołowie odnośne zapiski, a Sędzia Sprawiedliwy wydawał wyrok. „Chociaż czasem zgrzeszyłem, ale przecież wiele czyniłem dobrego”, pocieszał się Franciszek, „więc dobre uczynki przeważa moje winy i będę z pewnością zbawiony“.

Gdy na niego przyszła kolej, odczytał jego Anioł Stróż najprzód jego grzechy. Zgadza się wszystko, musiał przyznać, w duchu, i czekał, rychtoli zacznie odczytywać jego zasługi. Tymczasem Anioł przewrócił kilka kart czystych, niezapisanych i księgę zamknął.

— Jam przecież tyle dobrego czynił na świecie, modliłem się, do kościoła chodziłem, ubogich wspierałem, na dobre cele dawałem — odważył się odezwać Franciszek.

— Prawda — rzekł Anioł — ale tyś to wszystko czynił ze względu na ludzi, aby cię chwalono i za dobrego miano, ja zaś zapisuję dla wieczności tylko to, co ktoś czyni ze względu na Boga.

I faryzeusze czynili wiele dobrego, — ale szukali wyłącznie siebie. Dlatego potępił ich Pan Jezus. Staraj się, byś i ty kiedyś z próżnymi rękoma nie stanął przed sądem Bożym.

Legenda bretońska

Drabinka Matki Boskiej

Kiedy św. Piotr apostoł zakończył ziemską swą pielgrzymkę, wówczas, wzamian za klucze Chrystusowego Kościoła, wręczył mu Bóg Ojciec klucze od rajszych podwoi, wiodących do królestwa niebieskiego. Z całą właściwą sobie gorliwością wykonywał święty apostoł powierzone sobie obowiązki, wpuszczając do raju tylko dusze tych ludzi, którzy swem cnotliwym życiem na ziemi zasłużyli na wiekuiste szczęście. Taki był bowiem niezmienny wyrok najwyższego i najsprawiedliwszego Sędziego.

I tak przez długie lata spełniał św. Piotr dostojny swój urząd. Pewnego razu jednak przyszedł do Boga Ojca niezwykle wzruszony i, całując skraj świetlistej Jego szaty, rzekł:

— Panie, zmilił się nademną, lecz chochym miał na gniew Twój się narazić, muszę Ci wyznać swoje strapienie. Oto już od szeregu dni spostrzegłem w świętym Twym przybytku jakieś dusze, którym sam nie otwierałem bram nieba. Nie mogę sobie wytłumaczyć, jak się one tu dostały. Oblicza ich nawet różnią się znacznie od lic sprawiedliwych. Boję się, czy nie są to jakieś sztuczki szatana, bo on i jego słudzy na wszystko, co najgorsze, są gotowi. Wiedząc jednak, że klucze są zawsze u mnie i że drugiego wejścia niema, nie przestaję martwić się i niepokoić.

— Obowiązkiem twoim jest czuwać u bram raju i na ciebie spada odpowiedzialność w tym względzie — odrzekł Najwyższy. — Uważaj lepiej na wszystkich nowych przybyźców, a przestaniesz widywać nieproszonych gości.

Upłynęło dni kilka i znowu apostoł przyszedł do Stworzyciela.

— Wielki, miłosierny Boże, rzekł, — codziennie niemal tajemni, niewiadomymi drogami przedzierają się do raju jakieś podejrzane dusze. Udaję się więc do Twojej mądrości i potęgi, sam bowiem jestem bezsilny, nie zaradzę złemu. Ty

jeden, o Panie, jesteś wszechmocnym i wszechwiedzącym!

Wtedy rzekł Bóg:

— Chodź ze mną, święty Piotrze. Zwiędźmy razem wszystkie zakątki raju, a przekonamy się, w czym leży przyczyna zjawisk, które ci tak słusznie zakłuczają spokój. Chodźmy.

Poszli więc obaj: na przodzie Pan świata, a za nim apostoł.

Długo chodzili tak, że nareszcie uczuli zmęczenie. Dotarli nakoniec do wielkiego, oliwnego gaju i pomiędzy galeziami spostrzegli niebieską szatę. Zbliżyli się więc tam pocichutku i cóż ujrzeli? Oto na zielonej łączce, ubarwionej kwieciami, stała Najświętsza Marja Panna i spoglądała w dół, w głąb stromego wzgórza, skąd było widać całą ziemię i wszystkich ludzi. W rękę Niepokalana Dziewica trzymała zaledwie widzialną drabinkę, utkana z najcieńszego niebieskiego jedwabiu. Z głębi wąwozu dolatywały bolesne

Kazimiera Mlakowiczówna

Pieśń o domu

Z biur, fabryk, warsztatów, z męczącej
gonitwy,
jak na nocleg do domu, śpieszące rybitwy,
wracamy
do chat i pałaców, pod dach czy
sklepienie,
z jednaką tęsknotą i serc upragnieniem
tem samym.
I było dziś ciężko lub szło nam najłatwiej,
dorostym czy starcom, kobietom czy
działwie,

daleko — blisko,
lecz zawsześmy mieli w pamięci zamknięte
to jedno krzepiące i jedno to święte
— nasze ognisko.

Jest wszędzie na świecie Bóg świata
rodzany.

On ziemią obraca, On gna oceany
wielkim przyływem,

westchnienia, rzewne łkania i błagalne skargi. Najświętsza Panna zaś co chwilę spuszczała swą drabinkę, która się rozwijała, spadała na dół, i jedna za drugą wspinały się po niej blade, zbolale, wychudłe postacie mężczyzn i kobiet, aby zniknąć niebawem w rajszych ogrodach i gajach. Za każdą zaś zbawioną duszę Najśw. Panna wyciągała ku górze precudne swe dłonie, wołając błagalnie:

— Panie mój i Boże! Ty wszystką wiesz i słyszysz. W niewysłowionem swem miłosierdziu przebac mi, że gwałcę mądre przepisy, rządzące najświętsem Twem królestwem. Ale jam żyła na ziemi i sama jestem Matką całej cierpiącej ludzkości! Przebac mi więc, jeżeli zawiniłam...

Wtedy położył Bóg Ojciec wszechmocną swą rękę na ramieniu Piotra apostoła i rzekł:

— Chodźmy stąd. Nie mamy tu nic do czynienia...

lecz tam przy ognisku, tam u nas, tam w domu
jest silniej wszechmocny, i jaśniej wiadomy,

i bardziej żywy!

Po łąkach i morzach człek szukał sam siebie:
już głaz i żelazo tęsknotą swą przebił i dostał nieba,
a jeszcze śród nocy, gdy sen oczy klei,
zapachem i światłem znajomem mu wieje i smakiem chleba...

I lipy mu szumią piosenkę lip miodną...
Więc budzi się łzami zalany i głodny,
lip tych i miodu,
i wszystko co WAŻY i WARTE i ŁYSKA
za sadze i dymy z tamtego ogniska
bez targu odda!

Z tygodnia

Polacy z Ameryki dla Armji Polskiej

Dn. 2 b. m. w Poznaniu odbyła się podniosła uroczystość wręczenia 7-mu pułkowi strzelców konnych sztandaru, ufundowanego przez Polaków z Ameryki. Uroczystość zaszczęcił swą obecnością Naczelny Wódz gen. Edward Rydz-Śmigły.

Po odprawieniu uroczystej Mszy świętej gen. Rydz-Śmigły wręczył sztandar dowódcy 7-go pułku strzelców konnych płk. Kownackiemu.

W trakcie uroczystości Wódz Naczelny gen. Rydz-Śmigły wygłosił przemówienie następujące:

— W czasie dzisiejszej uroczystości zapadały w serca wasze słowa życzeń, pełne miłości dla wojska, wyrazy, które czerpały swą wartość i głęboką treść w naszej historycznej przeszłości, w rycerskiej tradycji, wznosiły się na poziom wzniosłości i powagi modlitwy. Bo jest to dla was dzień wyjątkowy, jedyny na długie czasy.

Pomrzemy wszyscy, daj Bóg na polu chwały, ale sztandar wręczony wam w dniu dzisiejszym — pozostanie. Przy nim, przy szabli ułańskiej, niezliczone przysze polskie pokolenia służyć będą, wierne sławie i wielkości Polski. Dlatego też w ten dzień wyjątkowy ja powiem wam kilka słów.

Można mówić pod dyktandem serca, albo pod dyktandem zimnego rozumu. Wiem, że na wasze serca żołnierskie można liczyć, że Polska może liczyć na waszą miłość, że wogóle na serca Polski można liczyć. Dlatego też, korzystając z uprzywilejowanego wśród was stanowiska, będę mówił przede wszystkim pod dyktandem zimnego rozumu. ...Do czego zmierzają takie uroczystości, jak dzisiejsza? Jaki cel mają wogóle uroczystości i parady wojskowe, łącznie z całym trybem i obyczajowością życia wojskowego?

Cel ich, jak cel wszystkich zajęć waszych i prac — jest przygotowanie was do umiejętności odnoszenia zwycięstw. A jeśli w dawnych czasach zwycięstwo osiągało się często jedynie wspaniałym wysiłkiem w krótkim jakby spieciu elementów bitwy, w jednym brawurowym ataku czy szarży, prowadzonej pod zwycięskimi skrzydłami sztandaru, — to dziś warunki zmieniły się i skomplikowały. Widzimy to zresztą we wszystkich dziedzinach życia.

Złożoność warunków tego życia ciąży nie tylko na osobistej doli każdego człowieka, ale tak samo cechuje życie narodów i państw. Tych warunków nie przezwycięży się tylko sercem, tylko entuzjazmem, tylko brawurą, wyladującą się w krótkim przeciągu czasu. Aby utrzymać się na powierzchni życia potrzebny jest — poza wielką energią — wysiłek, poza rozmachem i brawurą — racjonalne regulowanie i skierowywanie energii, solidność wykonania każdego poczynania, nieustępliwa wola, nie cofająca się przed żadnymi przeszkodami, umiająca twardo i wytrwale zmierzać do wytkniętego celu.

Dzisiejsze życie, jak i dzisiejsza bitwa, składa się na całe sumy prac i zabiegów, które, nieefektywne na oko, w całości swej dają dopiero fundament — wtedy, kiedy są dobrze i solidnie wykonane

— dla gry entuzjazmu, porywów i wzniosłego zapału. Każda czynność, nawet najdrobniejsza, musi być wykonana z całym przejęciem się i jak najbardziej precyzyjnie tak jakgdyby od jej wykonania wszystko zależało. Gdy strzelec konny czyści konia, to powinien to zrobić tak dobrze jakgdyby od tej czynności dobro Polski zależało. Gdy czyści ryszstunek, karmi lub poi konia, czyści karabin, to niech robi to tak, jakgdyby to było jedną z najważniejszych spraw. Gdy patrol idzie na zwłady, to musi pracować z takim przejęciem, dokładnością i oddaniem, jakgdyby zwycięstwo całej armji od tej jego pracy zależało.

Jeśli te wszystkie, napozór drobne czynności i prace będą dobrze wykonane, to wtedy wasza gotowość oddania życia dla ojczyzny — która jest tak niewątpliwa — będzie miała ten potężny skutek, że śmierć żołnierska na polu bitwy będzie nie tylko elementem bohaterstwa, ale elementem swięckiego bohaterstwa.

I jeszcze jedno muszę wam powiedzieć. Pan wojewoda, przemawiając przed chwilą powiedział, że cała Polska oczy ma zwrócone na mnie. Ja

Stosunek Gdańska do Polski, Niemiec i Ligi Narodów

Prezydent Senatu gdańskiego, Greiser, udzielił współpracownikowi szwajcarskiej „Neue Baseler Ztg.” wywiadu, w którym scharakteryzował swe zapatrywania na stosunek Gdańska do Polski, Ligi Narodów i Rzeszy.

Na zapytanie, postawione przez korespondenta, dlaczego Gdańsk jest obecnie ośrodkiem zainteresowania polityki europejskiej, Greiser wskazał, że „nie było bynajmniej pragnieniem Gdańska, by zagadnienia jego wysuwane były na światło dzienne opinii światowej”. Senat narodowo - socjalistyczny przyczynił się zasadniczo do uregulowania swego stosunku do Polski oraz do wyeliminowania niebezpiecznych momentów, które zbyt często zajmowały politykę międzynarodową. Nie leży zatem po stronie Gdańska wina, że w ostatnim czasie mocarstwa ligowe oraz prasa międzynarodowa zajmowały się w tak znacznym stopniu Gdańskiem.

Stosunek Gdańska do Ligi Narodów wyjaśniony został w deklaracji z dnia 4 lipca. Greiser wskazał tu równocześnie na swe propozycje, wysunięte w Genewie, dodając, że „podstawą ogólnych życzeń jest, aby Liga Narodów ograniczyła funkcje swego wysokiego komisarza w Gdańsku do jego właściwych ram i zobowiązała go do nie mieszania się do wewnętrzno - politycznych spraw Gdańska”.

Nowe zarządzenia ostatnie służą — zdaniem Greisera — jedynie do zabezpieczenia wewnętrznej spokoju w Gdańsku, który nie może być zakłócony choćby ze względu na dobre stosunki z Polską. Greiser zaprzeczył wiadomościom, pocho-

NA SZEROKI

twierdzą, że cała Polska ma oczy zwrócone na was, na Armję. Czyż z tego nie płyną tem większe obowiązki dla was, tem silniejszy nakaz pracy jaknajlepszej?

Wierzę w to, że potraficie w codziennej pracy, przygotowującej was do waszego istotnego przeznaczenia — do wojny — wykazać twardą i nieustępliwą zaciętość, solidność i precyzję w każdym najbłahszym nawet zajęciu, że potraficie połączyć entuzjazm, zapał i brawurę z czystością codziennej roboty. Wreszcie życzę wam ambicji stania się najlepszym pułkiem i odmierzonego do tej ambicji wysiłku! —

Po przemówieniu Naczelnego Wodza zerwały się niemiłkące okrzyki na Jego cześć.

dzącym z Pragi, o rzekomym pobycie w Gdańsku przedstawiciela niemieckiej tajnej policji oraz o wytworzeniu obozów koncentracyjnych.

Następne pytanie korespondenta brzmiało: „Jakie są stosunki między Gdańskiem a Rzeszą niemiecką?”

Greiser odpowiedział: „Stosunki Gdańska z Rzeszą są odpowiednie do faktu, że 87 proc. ludności Gdańska jest niemieckie, a zatem bezwzględnie przyjazne. Węzły kulturalne Gdańska z Rzeszą dadzą się w pełni pogodzić z faktem, że Gdańsk trzyma się lojalnie układów i utrzymuje wobec gospodarce misji Gdańska dobre stosunki z Polską.”

O jakichkolwiek zmianach istniejącego stanu przy zastosowaniu przemocy nie myśli się ani po stronie Niemiec, ani też po stronie Gdańska”.

Wyjaśniając zarządzenie przeciwko prasie opozycyjnej, oświadczył Greiser „Iż niema mowy o zarządzeniach ogólnych, — pozostają one zresztą w ramach konstytucji”.

Kończąc, oświadczył Greiser, że niema żadnych podstaw do zaniepokojenia ani dla mniejszości polskiej, ani też dla osób innych narodowości, przebywających w Gdańsku.

Korespondent opatruje swój wywiad własnym sprawozdaniem z Gdańska, w którym twierdzi, że, wbrew sztucznemu rodmuchiwanym alarmom, zagranicą, w Gdańsku panuje zupełny spokój, że przestał on być „beczką prochu w Europie”.

Szlakiem Pierwszej Kadrowej

MARSZ SZLAKIEM KADRÓWKI, Kraków. W przeddzień uroczystości związanych z 22-gą rocznicą wymarszu Kadrowki z Oleandrów w Krakowie, całe miasto przybrało odświętny wygląd. Z różnych stron Polski przybyły drużyny strzeleckie, które biorą udział w marszu szlakiem Kadrowki.

Wieczorem na Rynku Głównym zebrały się oddziały strzeleckie oraz bratnie organizacje, poczem nastąpiło uroczyste podniesienie na maszt chorągwi. Z rynku ruszył pochód do Oleandrów, skąd, po uroczystym apelu poległych Pierwszej Kompanji Kadrowej, nastąpił wymarsz kilkudziesięciu drużyn, biorących udział w tegorocznym, 12 tym z rzędu, marszu szlakiem Pierwszej Kadrowej z Krakowa do Kielec.

UROCZYSTOŚCI W WARSZAWIE. Warszawa, 22 rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowki z Oleandrów — dnia 6 sierpnia 1914 r. — Związek Strzelecki obchodził uroczystości.

Plac Józefa Piłsudskiego wypełniły tłumy publiczności, poczty sztandarowe organizacji, oraz 2 bataljony umundurowanych strzelców.

Uroczystości zapalono wielkie ognisko, poczem odczytany został historyczny rozkaz Komendanta Piłsudskiego z dnia 6 sierpnia 1914 r. do Pierwszej Kadrowej.



Komendant Piłsudski przed frontem strzelców w r. 1913.

Gustaw Orlicz-Dreszer

Ze wspomnień ułana

Przy wybuchu wojny powołano mnie, jako chorążego rezerwy, do N. pułku jazdy rosyjskiej, który razem z dwoma bataljonami artylerji konnej, jedną brygadą pogranicznej straży wchodził w skład dywizji jazdy generała - porucznika M. — W pierwszych dniach sierpnia polecono nam wstrzymać marsz Niemców na Częstochowę i osłaniać mobilizację w południowych powiatach królestwa. Stoczyliśmy wówczas z Niemcami w dniu 2 i 3 sierpnia dwie drobne potyczki pod Częstochową, poczem przez Mostów i Koniecpol ruszyliśmy do Czarnowa pod Kielce. Tutaj mówiono już o tem, że wojska austriackie znajdują się na lewym brzegu Wisły i że my wycofamy się zaraz na prawy brzeg. Jakoż niedługo potem wyruszyliśmy pod Ostrowiec i tam w jednej wsi staliśmy przez trzy dni.

Tutaj otrzymaliśmy doniesienie o tem, że drobne oddziały austriackie zbliżają się pod Kielce, a w samych Kielcach pojawili się „sokoli”, którzy wywołali tam bunt. Nakazano nam odrazu ruszyć w stronę Dąbrowy i 12 sierpnia stanęliśmy w Szydłowie. Zebrała się tam cała nasza dywizja. Niezadługo szpiedzy rosyjscy z Kielce donieśli nam, że „sokół” niema w mieście więcej, jak 300 do 350. Zresztą stoją na dużym ugorze poza Szydłowkiem, mogliśmy przez nasze lotnetki polowe dokładnie obserwować ruchy tych „sokółów” koło dworca kolejowego i Karczówki i stwierdzić, że istotnie nie było ich tam wiele.

13 sierpnia rano jedna z naszych baterji (Arciszewskiego) otworzyła ogień na stanowiska strzelców w Czarnowie. Bateria ta, ciesząc się u nas bardzo dobrą opinią, wstrzelala się bardzo szybko i dała ogółem 48 strzałów. Później wszystkie pułki nasze, z wyjątkiem jednego, który pozostał przy sztabie artylerji, ruszyły w pogoń za Strzelcami. Sądono u nas ogólnie, że Strzelców rozbiło się całkowicie. Nasz rotmistrz miał wówczas krótką przemowę do żołnierzy, informując ich o tem, czem są właściwie ci „Sokoli”. Mówił więc, że są to najlepsi wywiadowcy w armji austriackiej, którzy oddawna przygotowywali się do wojny, że cieszą się oni również opinią dobrych strzelców, przed którymi należy zawsze szukać dobrej osłony. Oburzyło go to przedewszystkiem, że „Sokoli” zaciągają w Kielcach ochotników do swoich szeregów. „Myslny by tego nie robili u nich, w Krakowie”. „Jest to bunt, kończył, bunt, który należy zgnieść za wszelką cenę...”

14 sierpnia, o godz. 4-cj rano wyruszyliśmy na Kielce. Miasto było puste, jakby wymarłe. Poprzedniego dnia aresztowano prezydenta Kielc, grożąc mu śmiercią za popieranie „Sokółów”. Żołnierze naszej jazdy rozbili tutaj część sklepów żydowskich, zabierając głównie papierosy, cygara i czekoladę. Każdy z moich żołnierzy miał przy sobie po setce papierosów.

Szliśmy przez Słowik, Chęciny w stronę Brzegów. Za Chęcunami spotkałem młodego skauta, którego złapano jadącego bez broni na rowerze. Szedł śmiało, z głową podniesioną do góry, patrząc nam prosto w oczy; ze zdumieniem patrzyli na niego żołnierze rosyjscy. Miano go odprowadzić do Kielc, ale na rozkaz rotmistrza Kartawcewa zwłano doraźny sąd i powieszono w lasku, odległym o jeden kilometr od Brzegów.

W lasku pod Brzegami nasz szwadron zostawił konie i rozsyłał się w linię tyraljerską. Zaczęła się strzelanina w dość dużej odległości, na którą strzelcy odpowiadali słabo.

Nadszedł rozkaz cofnięcia się. — Zrozumiałem, że teraz albo nigdy, jeżeli mam przejść do swoich. Oddałem komendę podoficerowi i poleciłem mu wycofać ludzi z linii tyraljerskiej.

Okazało się, że 6 z nich nie można się było doszukać. Oświadczyłem następnie podoficerowi, że mam rozkaz pozostania na miejscu i obserwowania przeciwnika. Na nieszczęście został przy mnie jeden gefrejt, który ze wzgórką, na jaką wyjechaaliśmy, strzelał z konia do Strzelców. Dopiero po pewnym czasie udało mi się odesłać go z mel-dunkiem do rotmistrza.

Zjechałem wówczas nad Nidę, gdzie spotkałem chłopca, który mnie zapewnił, że rzekę w tem miej-

scu można przejechać bezpiecznie. Tymczasem natrafiłem tutaj nie tylko na głębie, ale w dodatku na brzeg przeciwny spadzisty, na który mój koń nie mógł się wdrapać. — Musiałem zsiść z niego i dopomóc mu do wydostania się. Jadąc dalej dostałem się na bagna, w których zapadłem się głęboko. Przed sobą miałem wieś Brzegi, skrzyłem więc na prawo i pojechałem w stronę mlyna. Spotkałem tam dwóch chłopów, których zapytałem się, jakie to wojsko stoi na górze. Narazie nie odpowiedzieli mi nic; dopiero, gdy zapewniłem ich, że jestem Polakiem, jeden z nich zauważył: — „A to pan napewno chce przejść do Sokółów? Byli oni na górze, ale już cofnęli się”. Zauważyłem podówczas grupkę jezdnych na wzgórzu i skierowałem się w ich stronę. Niestety, byli to Rosjanie, którzy już zdolali przejść przez Nidę. Skrzyłem wtedy konia i pojechałem stępem do Brzegów. Na skraju wsi spotkałem chłopca, który mi powiedział, że na drugim końcu wsi „jest już wasze wojsko” (Rosjanie). Zapytałem wtedy o jaką polną drożynę, chłop wskazał mi drożynę za drugą czy trzecią chałupą. Skierowałem się na nią i ruszyłem zaraz galopem. Padło parę strzałów; nie wiem napewno, czy to Rosjanie strzelali do mnie.

O pół kilometra od Brzegów ujrzałem na wzgórzu linię tyraljerską Strzelców. Zbliżyłem się do nich i począłem powiewać czapką na znak, że idę do nich. Odpowiedziano mi na to raz i drugi strzałami, salwą nawet bodaj.

Skryłem znowu na prawo do lasu i pojechałem w stronę Jędrzejowa. — Obawiałem się jednak, że i tam spotkam placówki, które przywitają mnie wystrzałami; cofnąłem się przeto w stronę Brzegów, jechałem dalej dróżką koło nasypu kolejowego. Zauważyłem tam zdaleka stojącego na pikiecie z drugiej strony plantu dragona austriackiego i cicho, ostrożnie posunąłem się ku niemu. Gdy mnie ujrzał, począł w całym pędzie uciekać, a ja puściłem się za nim (miałem w ręku jeszcze pikę, która zabrzmiała od mojego gefrajtera, gdy ten zaczął strzelać z konia). Po drodze do pierwszego uciekającego przyłączył się drugi dragon i obaj uciekali dalej. Miałem lepszego od nich konia i wkrótce dopędziłem ich, krzycząc: „Stój! Stój!” Stanęli wkońcu. Zapytałem wtedy ku ich ogromnemu zdziwieniu, gdzie stoi ich komenda i zażądałem, aby mnie zaprowadzili do oficera. Dragoni (Czesi) po pewnym namyśle zgodzili się na to, ale zażądali, abym im oddał swą broń. Odmówiłem, chociaż mi grozili, że mnie przemocą rozbiorą. — Pojechałem wreszcie przodem, a oni za mną. Oglądałem się aż tu moi Czesi zdjęli karabinki i trzymają je w pogotowiu do sirzału, nie spuszczać ze mnie oczu. Spotkałszy wkrótce oficera, który począł mnie wypytywać szczegółowo o cel mego przybycia i zażądał wkońcu, abym mu oddał broń, gdyż narazie jestem jeńcem, którego on z bronią przed władzę swoje przyprowadzić nie może. Ustąpiłem wkońcu i oddałem mu moją broń. Dojechaliśmy wreszcie do wsi, gdzie stał sztab i tutaj stawiono mnie przed pułkownikiem 12-go pułku dragonów. Oddałem mu ukłon wojskowy i mówię: „Melduję panu pułkownikowi, że zgłaszam się tutaj, jako ochotnik do wojsk polskich”. — A on na to ani słowa, choć prowadzący mnie oficer zapewnił mnie o tem, że jego szef zna dobrze język polski.

Naraz z grupy oficerów wysunął się jakiś pan, niby to oficer, i powiedział pułkownikowi po niemiecku, że on mnie wypyta szczegółowo. Zapytał mnie odrazu co mnie skłoniło do opuszczenia szeregów rosyjskich. Odpowiedziałem, że jestem Polakiem i że chcę walczyć za naszą sprawę, wśród swoich. „Ale to, chybatcu, nie wystarczy. Nikt was tutaj nie zna”. — „Nalazłem do Polskich Drużyn Strzeleckich”, — skłamałem na poczekaniu, chcąc stworzyć odrazu przy oficerach austriackich sytuację wyraźną. Wówczas ów pan odprowadził mnie trochę na bok i począł wypytywać się o mój pseudonim, o ludzi, których znam, o drużynę do której należałem. Wydało się odrzuć, że nie byłam członkiem Drużyn; mogłem jednak za to wytłumaczyć odrazu ten mój wybieg i powołać się na moich kolegów uniwersytetu zagranicznego, na moją poprzednią działalność polityczną. „Mamy w szeregach paru ludzi z uniwersytetu w N. i sprowadzimy ich tutaj. Jeżeli ci was poznają, to wszystko będzie dobrze”. Jakoż zaraz automobil pojechał po tych moich kolegów.

W międzyczasie zbliżyli się do mnie oficerowie austriaccy. Przedstawili mi się i zawiązali rozmowę, wyrażając mi uznanie za mój czyn. Rozmawiał ze mną serdecznie i pułkownik. Między innymi zbliżył się do mnie i oficer intendenta strzelców Litwinowicz, z którym mogłem porozmawiać zupełnie szczerze. Od niego dowiedziałem się dopiero, że ten pan, który mnie wypytował, to Piłsudski, twórca całego ruchu wojskowego. Komendant Naczelny strzelców.

Naraz patrzę: jedzie automobil, a w nim znany mi z M. kolega N. i drugi akademik, z którym spotykałem się często na wiecach. Zwalczaliśmy się z nimi ongi ostro na wiecach, jako przeciwnicy polityczni, gdyż ja należałem do Zjednoczenia Narodowego, a oni do Filarecji.

Wysiedli, spojrzeli na mnie przelotnie, wyciągnęli się w strunkę przed Piłsudskim, nie poznając mnie jakoś wcale na pierwszy rzut oka w tym mundurze rosyjskim. — „Jako, kolego N., nie poznajecie mnie? — zawołałem. — Jestem przecież Or.” — „Ależ poznajemy — krzyknęli odrazu obaj — poznajemy, ręczymy bezwzględnie”. I zaraz wyciągnęli do mnie dłonie. Zbliżył się wówczas i Piłsudski, mówiąc już szczerze, bez ogródek, wypytwał się o wiele rzeczy i wkońcu oznajmił mi, że muszę jechać do Miechowa, gdzie mnie umundurują. Pamiętam, że opowiadałem mu wówczas, jak łatwo obejść ich pozycję, czego dowodem wymownym były moje własne przygody; mówiłem i o tem, że Rosjanie przez Brzegi chcą ruszyć na Jędrzejów.

Jeden z oficerów austriackich uprzejmie zaproponował mi, że mnie zabierze swoim automobilem do Miechowa. Wyruszyliśmy zaraz. Na gościńcu spotkałszy oddziały strzelców, idące na północ. Grozili mi pięściami, jako Moskalowi. Przyznałem się, że nie zaimponowałem mi wówczas swoją postawą, uzbrojeniem i wyekwipowaniem; natomiast towarzyszący mi oficer nie miał dość słów dla wychwalania ich odwagi i zapału do walki.

Jan Szczawiel

* * *

Padnijmy na kolana i odprawmy modły:

Z aniołem matki tu nad kołyską rozmowy,
prorocze wiodły,

Ojczyzna bardziej tu boska a Bóg
bardziej ludzki —

Tędy chadzał niedawno tragiczny
Piłsudski.

Sztandary w słońcu łopocą: Wolna
Rzeczpospolita —

O drogo twardemi, strzeleckimi krokami
wybita —

Kalwarja to, tanki, piechota — czy Wisły
srebrna wstęga?

Z niczego, z garstki szaleńców gloria i
potęga!

A werble były równiutko, a lzy kapały
cichutko,

A lud w rozpaczcy zamarł, w bólu i w
głuchym smutku.

I szły kawalerji pułki, i pułkami szła
dziarska piechota,

I pierwszy raz w nas nie rosła duma, ani
ochota.

Pod górą Gedymina nie noc to, nie czarna
chmura.

To dzień biały, to tłumy, to flagi na
starych murach.

Padnijmy na kolana i odmówmy
modlitwy:

Wódz, wielki Wódz dzisiaj wraca do
ojczystej, ukochanej Litwy.

*) Pisane przez ś. p. generała Orlicz-Dreszera w roku 1915.

Michał Rusinek

Człowiek

Następnego dnia Piotr zbudził się godzinę później niż zamierzał. Czuł ostry ból w głowie, jakby spał całą noc na kamieniu. Gdy dawniej sypiał w zaułkach murów lub na przesiąkniętych deszczem ławach plantacyjnych, nie odczuwał nigdy, podobnego bólu

Zerwał się jednak rzeźko i umył do pasa zimną wodą. To go postawiło na nogi. Podczas obcierania przypatrywał się wynikom wczorajszej dorywczej pracy i nabierał otuchy. Zaraz też zaczął myśleć o zakupie potrzebnych materiałów. Nie wiedział, która jest godzina, wyczuwał jednak instynktownie, że się późno zbudził i będzie mógł jechać do Gdańska dopiero następnym pociągiem. Było ich jednak w spisie cały szereg, więc się tem zbytnio nie przejął.

Im bardziej zbliżał się do dworca, otrzepywał się ze wspomnień, w czem pomagał mu nieustanny stukot kilofów i gwizd elektrycznej windy, śmigającej cement na wysokie piętra wielkiego gmachu, budującego się na rogu ulicy.

Wśród chaosu pracy cel, w jakim przybył, wyraźniej wypłynął mu przed oczy tak, że zanim dotarł do wolnego miejsca w pociągu, ogarnęła go spowrotem wczorajsza prężnia czynu.

Gdańska samego prawie że nie oglądał. Z chwilą gdy ogarniało go jedno, wszystko inne nie istniało wcale. Tak jakoś nie umiał dzielić się na cząstki i najdrobniejszej rzeczy oddawał się cały.

Z przyborów fotograficznych miał kupić najpotrzebniejsze, te przynajmniej, na których wyznawał się jako tako z czasów młodzieńczej współpracy z Duźniakiem. Wywoływanie klisz i kopjowanie odbitek, które zamierzał w pierwszych miesiącach uprawiać, nie wydawało mu się takie trudne. Nie miał dostatecznej rutyny, spodziewał się jednak szybko jej nabyć, acz z nadmiernym zużyciem materiału. Zakupy miały się więc ograniczyć do kilku klisz, ramek kopjujących oraz najpotrzebniejszych płynów.

Idąc ulicami Gdańska, uzupełnił jeszcze w myślach spis przyborów kasetkami do suszenia i bodaj zwykłą fotograficzną lampą, przyszedł bowiem do przekonania, że nie opłaci mu się takich drobnostek robić. Wolny czas poświęcił raczej na zmontowanie półek i aparatu do szybkiego naświetlania odbitek, a co najważniejsze, obmyśleniu reklamy. Wrodzony spryt zrodził w nim już ceną zasadę odrywania się od drobnostek w miarę pęcznienia pracy. Nie chciał być krawcem Wywerką, który, zgubiwszy igłę, włożył pod szafę, pocił się i dostawał nawału krwi do głowy.

Okazało się jednak, że nie tak łatwo wprowadza się w czyn zamysły. Znalazłszy wreszcie większy skład potrzebnych mu przyborów, stanął przed nim bezradny. Niewiele umiał po niemiecku. Ostatecznie mógłby się jako tako porozumieć, uzupełniając swą szkolną niemieczyzną gestami, ale trudno przyszłoby mu później wyznawać się w napisach i objaśnieniach na etykietkach. Stało mu się przy tej sposobności jasne, że pracę nad sobą musi prowadzić także i w innych kierunkach.

Zawrócił z pod sklepu i wyszukał księgarnię, w której kupił słownik. Zauważywszy wewnątrz, że księgarnia ma także dział polski, kupił nadto podręcznik fotoamatora. W jakimś zaułku przystanął potem i wygrzebał ze słownika dziesięć najpotrzebniejszych wyrazów, które mu ułatwiły porozumienie.

Kilka godzin zajęły mu sprawunki w Gdańsku, tak, że, załatwivszy się wreszcie z zakupami i formalnościami celnymi, dopiero po południu wrócił do Gdyni.

Idąc ulicami budującego się miasta, miał stale na myśli, czy też ktoś zainteresował się dziś rano jego reklamą na oknie mieszkania. Łudził się, że jednak przyniosła pewne skutki. Dom był wpoprzek ulicy i sam pchał się przecież na oczy. Już nawet żałował, że nie dał żadnych objaśnień Marcie, bo przecież mogło tam być kilka osób. Trzeba mu było też zostawić klucz od głównego wejścia, aby umożliwić Marcie przelotny dyżur podczas jego nieobecności. Bronił się przed nadmiernym rozpasaniem nadziei, niemniej jednak po wczorajszym zamówieniu, które miał dziś wieczorem wykonać, mógł przypuszczać, że już zdobył następnego klienta.

Wchodząc śpiesznie do bramy nie zauważył dziś na progu małego żydka, który uśmiechał się do niego, mrucząc oczy pod światło. Gryzł przytem skrobany paznokciami mur. Dwoje dalszych drzwi w sieni było otwarte. Z lewej dolatywał stukot młotka, a z prawej ciekła na sień niemila woń gotującej się ryby. Przez wyłot sieni dobiegało z podwórza trzepanie i suchy szurgot szcztotki po chodniku czy dywanie.

Na podwórzu, widocznym wprost z bramy, rozpięrało się w obielonych ścianach słońce. Taka jakaś jaskrawizna przystała stamtąd, że nieomal rozsadała na boki klatkę podwórza. W słońcu stała rozzochrana kobieta w szerokiej namarszczonej spódnicy, z głową ku wspaniałemu słońcu zadarta, i ściągająca, jakdyby rękami w pion podniesionymi, niewidoczną kulę słońca

ku ziemi. Śpiewała przytem przez nos półgłosem, przez co wydawało się, że się w taki dziwny sposób modli. Właściwie wieszala na sznurze mokre koszule.

Przerwało się trzepanie i skądś, z boku podwórza, wpadł naraz w to słońce znany już Piotrowi głos:

— Pani Karasiowa, a dużo ta teraz prania?

Piotr zatrzymał nieruchomie klucz w drzwiach. Gruba kobiecina pogłaskała pieszczotliwie koszulę na sznurze i, przewawszy śpiew, odrzeka z zadowoleniem:

— Dziękuję, panieczko, dziękuję. Pana Boga nie obrażać. Łachów dość jest, tylko czasu brakuje. Idzie jakosiś, idzie, lepiej niż łońskiego roku.

— Nawet lepiej?

— Lepej, panieczko, lepiej. Od piątej do wieczora mają ta co te garście kręcić. Harowanie ta jest, bo se letniki wazeliną brzuchy smarują i tłuste są ścirowo, te łachy, ale można bidę popychać. A u panieczki, no, jakże u panieczki? (Widzę, że panieczka weselsza...

— Dziękuję, tatuś mniej teraz narzeka. Inaczej zawsze niż w zimie.

— No, ładnie. A lokator już jest?

— Jest, pani Karasiowa.

Ręce praczki zatrzepotały naraz w powietrzu i opadły na biodra. Kobieta zwróciła się w lewą część podwórza.

— A jakże to, nie nie mówicie, panieczko? Ej, panieczko!

Kobieta postąpiła w bok. Słowa ścisły i zaczęły się zamykać w nieforemną okrągłą masę dźwięczną.

Wtedy woń gotującej się ryby buchnęła mocniej na sień i z prawej strony sieni wytoczył się na środek wielki brzuch w czarnym, kapiącym od brudu, fartuchu. Twarzy już Piotr nie dojrzał, bo wnosząc zakupy do mieszkania, miał na nich skupioną uwagę, doleciał go wszakże zniecierpliwiony, zły głos:

— Josek, nie żryj ty muru, cholero jedna, taki duży, a taki idjot!

W ręce nosła Żydówka kromę chleba, obłożoną jajkiem.

Piotr zamknął drzwi i wziął się do rozpakowywania gratów. Rozkładając zakupy, zauważył brak w pokoju kanapy, w której chciał położyć drobnostki. Nie zastanawiał się nad tem, tylko wzmocnił w myślach wczorajszy zamiar zmontowania własnym przemysłem półek. Narazie poustawił paczki na dnie szafy i podłozde. Najbardziej udał mu się stół w kącie ustawiony, na którym czeniła się podstawa jego pracy: lampa do ciemni i dwie duże szklane misy.

Teraz ogarnęła go ponownie ciekawość, czy też kto nie dowiadywał się o niego. Zapukał do szewca i wszedł do izby. Szewc nie słyszał, bił młotkiem w obcas. Siedział podobnie jak wczoraj, tyle tylko, że jedną nogę miał teraz w cieniu zagubioną, a drugą widać było pod stołkiem, przepasaną pociągłem. Obok niego stał Jasek i patrzył w odwrócony but, w szpilar puszczonego w wir wielkimi grabami Kajdy i w spadający młotek. Na oknie rozpięrało się słońce, usiłując daremnie zrzucić z ramy okiennej dwie suszone, opylone śliwki.

Szewc wydlubował od czasu do czasu ośliniony biały kiełek z ust, przerzucał oczy na Joska, poprzez odstające okulary i mówił:

— Jasek, to ty jesteś Żyd?

— Żyd.

— Yhm— łupnął szewca młotkiem w obcas. Kolki wchodziły gładko.

Szewc znów wypłul jeden koleczek.

— A twój tatełoch co jest?

— Żyd — odpowiedzało dziecko głośno, prawie do uszu szewca, znając widocznie wadę jego słuchu.

— A Bajla co jest?

— Też Żyd.

— E, głupi! Bajla też Żyd?

— Też Żyd.

— Może nie żyd, tylko Żydówka, he?

Dziecko tupnęło bosą nogą po podłozde i powtórzyło z uporem:

z bramy

3)

— Żyd.

Kajda wyrzwał mocniej młotkiem i dał za wygraną.

— No dobrze, niech będzie Żyd. A wiesz ty, co narobiły te Żydy?

— Dziecko otwarło bezmyślnie oczy. Szewc chwycił ostatni koleczek w usta, dobrze oślinił i, wsadzwszy go do dziurki w obcasie, cieszył się w duchu, że teraz palnie zgrabnie na ameu w but i skończy arecydzielo. Rozkoszował się ostatniem uderzeniem i rozmyślnie wykonanie go przeciągał. Podchwyciwszy młoteczką odpowiedź dziecka, zatrzymał młotek w powietrzu, potrząsał głową i wypluł jedno zdanie:

— Zabili Pana Jezusa, rozumiesz?

Potem huknął w obcas, aż mu się kołek złamał.

— Dranie jedne!

Znów lupnął drugi raz.

— Dranie jedne!

Potem trzeci.

— Dranie jedne!

Kończył but. Zaczął walić silnie młotkiem i wyrównywał obcas. Dziecko nie bało się bynajmniej, cieszyło się raczej z huku i galopady młotka.

Szewc poglaskał wreszcie obcas dłonią i odsapnął. Potem wziął z okna suszoną śliwkę. Jasek rozszerzył oczy. Kajda rozmażdżył owoc i dłubał w nim chwilę płaskimi paluchami, aż wyrzucił pestkę. Wtedy uśmiechnął się spod krzywego nosa do dziecka i włożył mu śliwkę w usta.

— Na!

Żydek zaczął mocno i ciężko młaskać, jakby mu smoła zlepiła szczęki.

Szewc postawił but na oknie i podniósł ku niemu zakrzywiony nos. Okno było na wysokości głowy Kajdy, to też wydało się Piotrowi, że szewc nie patrzy na skończony but, tylko wacha z rozkoszą jego nową brązową skórę, przerobioną w grubych zapakowanych klejem łapach na taką gładką, foremną rzecz.

— Widziałeś? — rzekł do dziecka, a właściwie niby do drugiego Kajdy, obok stojącego.

Jasek nie odrzekł nic, tylko działał śliwkę. Szewc chuchnął na odległość w but i rzekł znowu:

— Te, Jasek! Mów, kto pan Kajda jest?

— Katolik — wymłaskało dziecko.

— Nie katolik, durniu jeden, tylko szewc, porządny szewc...

Potem polapał się i mówił.

— Katolik pan Kajda też jest, ale naprzód szewc, rozumiesz, szewc.

Wziął drugą śliwkę z okna i powiedział:

— A ty, jak urośniesz, czem będziesz, he?

— Katolik.

Szewc rozsierdził się.

— Ty masz być Żyd, jak tateloch i mameloch. Porządny Żyd, szewc Żyd, raku jeden.

Żydek przyzwyczajony był widać do rozmówek z szewcem, bo się wcale nie zląkł podniesionego głosu. Przeciwnie, przysunął się do Kajdy i, pokazując małym palcem na jego wielkie graby, powiedział:

— Daj śliwkę!

Szewc sięgnął poraz drugi na okno.

— Na!

Właśnie wznosił się hałas w bramie, hurgotano o drzwi i głosy kobiet objęły się o ściany. Dziecko wybiegło za drzwi, a Piotr zbliżył się wreszcie do Kajdy.

— Przepraszam, panie Kajda!

Szewc odkręcił głowę, ale swoim zwyczajem nie ruszył się ze stołka.

— He?

Miał teraz całkiem inny wyraz twarzy. Był zaschły, nieruchomy i znowu wielce twardy w rysach. Piotr wyczuł, że ten dziwak nie lubi mówić ze starszymi i będzie teraz o wiele oszczędniejszy w słowach.

— Chciałem spytać, czy nie przychodził kto do mnie.

Szewc ruszył głową, niewiele go to obchodziło.

— Trzeba się spytać Marty — rzekł opryskliwie. — Właśnie niosą kanapę.

Drzwi się rozwarły całkiem i dwie kobiety mozoliły się z wniesieniem kanapy. Pierwsza wsunęła się do izby Marta, a cięższy koniec z drugiej strony dźwigała Karasiowa.

Piotr rzucił się w teże chwili z rękami ku drzwiom.

— Niechże pani pozwoli.

Zarumieniła się jeszcze bardziej, niż przedtem od ciężaru, ze wstydu i zaskoczenia. Nie wiedziała, że Piotr jest już w domu. Trzymała się jednak kurczowo kanapy.

— No proszę, niech pani pozwoli. Do tego to jeszcze moja kanapa. Po co to wszystko, po co to wszystko? — bronił się Piotr przed nadmiarem troskliwości.

Szewc nie ruszył się z miejscą, ale patrzył na Piotra miększym wzrokiem, tak jak przedtem na małego Joska.

Karasiowa pchnęła brzuchem kanapę.

— No, panienczko, nie opierać się, nie opierać się, jak taki pan prosi, panienczko! A można chyba teraz i tamtemi drzwiami, kiedy pan jest. Któżby tak na łbie chodził, panienczko! Odemknąć, panienczko, odemknąć!

Zawrócili i wnieśli kanapę przez główne wejście do pokoju Ożelucha. Zanim ustawili kanapę, Marta się gdzieś podziała. Tylko gruba Karasiowa przekrzywiła uśmiechniętą twarz na ramię i, zataczając grubemi, odkrytymi po łocie rękami kłopotliwe kółka w powietrzu, mówiła cofając się:

— No, jak w raj, proszę pana, jak w raj. Całuję rączki, całuję rączki. A jakby jakiesi pranie, to proszę. Tanio liczę, taniusko, i bez chlorku, broń Boże, bez chlorku, szczyre pranie. Wszystko w rękach, w tych rękach.

Piotr poza jedną koszulą nie miał jeszcze wogóle bielizny. Brzdąknął coś nieforemnie na odpowiedź.

Zamiast zbliżyć, oniesmielało go to wszystko. Odurzało to dające się wyczuwać ciepło ludzi i stałego mieszkania. Jeszcze mu była obca, chwilami prawie że niepojęta, ta cała karkołomna zmiana, którą przeszedł od trzech zaledwie dni, jeszcze nie wyczuwał w tem wszystkim istotnej, pewnej rzeczywistości, i miewał chwile dziwnego zneruchomienia woli, jakby stał na grzędzawisku. Był to paraliż, czy może nadmiar woli. Jakaś zneruchamiająca równowaga jednoczesnych pobudzeń i powściągnięć.

Na szczęście Marta weszła po pewnym czasie do pokoju sama, aby mu dać objaśnienie. Był rano jakiś pan i pytał się o warunki i ceny. Kazała mu przyjść po południu. Nikogo nadto nie było.

Jakoś się wygramolił wreszcie ze słowami. A więc ruszył naprzód tę kawę. Tak poprostu. Że niby te pieniądze. Więc codziennie biały chleb i kawa. Woli zapłacić zgóry. Przy tej kawie rzecz poszła napozór gładko, bo dla Marty była rzeczą zwykłą. Wszystkim letnikom podawała kawę. Gorzej było z kanapą. Tu on poczuł się pewniejszy, ona znów usprawiedliwiała się niezgrabnie, gdy dziękował.

— E, nie, proszę pana, to się tak zawsze robi o tej porze roku.

Potem skreśliła temat. Że może na coś się przyda choćby przy przestawianiu mebli. Przerzucili to i owo, ale roboty nie starczyło. Przy robocie zresztą Piotr nabral znowu rzutkości i zagrzebywał się w tempie pracy. Ustawiając pod ścianą deski, dopychał się o piłkę i młotek.

Była piłka. Był młotek. Wyniósł więc deski na podwórze i tak się jakoś rozszedł z Martą. Gdy poczuł narzędzie w ręce, wywietrzało wszystko inne z niego. Jął się zapalczywie tego drzewa, imadła, piłki i młotka. Ani się spostrzegł, jak mu szła robota. Zasłony z dykty do okien miał niebawem jako tako do równa obcięte i zbite, a półkę dopasowywał śpiesznie i nie spostrzegłszy się gwizdał na ojcowską nutę:

— „A mój ojciec taka jucha, przywiązał mnie do cieluha, i wyciął mię w tyłek kolkkiem, żebym ciągnął równo z wołkiem”.

Jasek pętał się według melodji wokół niego, baby patrzyły przez okna, rzęgotając garami, a szewc zahaczał nos o ramię i mruczał coś do Marty. Dom był jakiś cały wszystką pracą rzegotliwy, rozkrzyczany i gwarny, a przez to dziwnie cichy.

Rozdział III

Tak jakoś szła mu ta robota, że dopiero wieczorem, gdy szarówka zaczęła się siać po podwórzu, wrócił do mieszkania. Ściągnął go do wnętrza zbliżający się zmrok, który przypominał czekającą nań inną pracę.

Właściwie to na ten zmrok czekał. Ciemność była mu potrzebna do pracy, jak innemu światło.

XI Igrzyska



MEDAL BRONZOWY I TRZECIE MIEJSCE DLA POLSKI zdobył kpt. Wł. Karaś w strzelaniu z karabinu sportowego. Dwaj pozostali Polacy zajęli 17 i 18 miejsca.

Pierwsze miejsce w tej konkurencji zdobył Norweg (Regelarg), uzyskując 300 pkt. na 300 możliwych. Berzony (Węgry) i kpt. Karaś uzyskali po 296 pkt.

W **MARATONIE** na XI Olimpiadzie zwyciężył Japończyk Son, przychodząc do mety w czasie 2:29:19,2 sek. i ustalając nowy rekord Olimpijski. Czas zwycięzcy w poprzedniej Olimpiadzie w Los-Angeles, Argentyńczyka Zabala, wynosił 2 godz. 31 min. 36 sek. W Olimpiadzie tegorocznej Zabala nie dojechał w ogóle do mety, rezygnując z biegu po zasłabnięciu na 36-tym kilometrze. Drugim w maratonie był Anglik — Harper — z czasem 2:31:23,2 sek., trzecim znowu Japończyk (Nan) oraz dalej — dwaj Finlandzycy (Tamila i Muininen).

Japończyk — zwycięzca — przybył do mety zupełnie świeży. Na mecie zdjął on pantofle i przebiegł jeszcze dokoła stadionu.

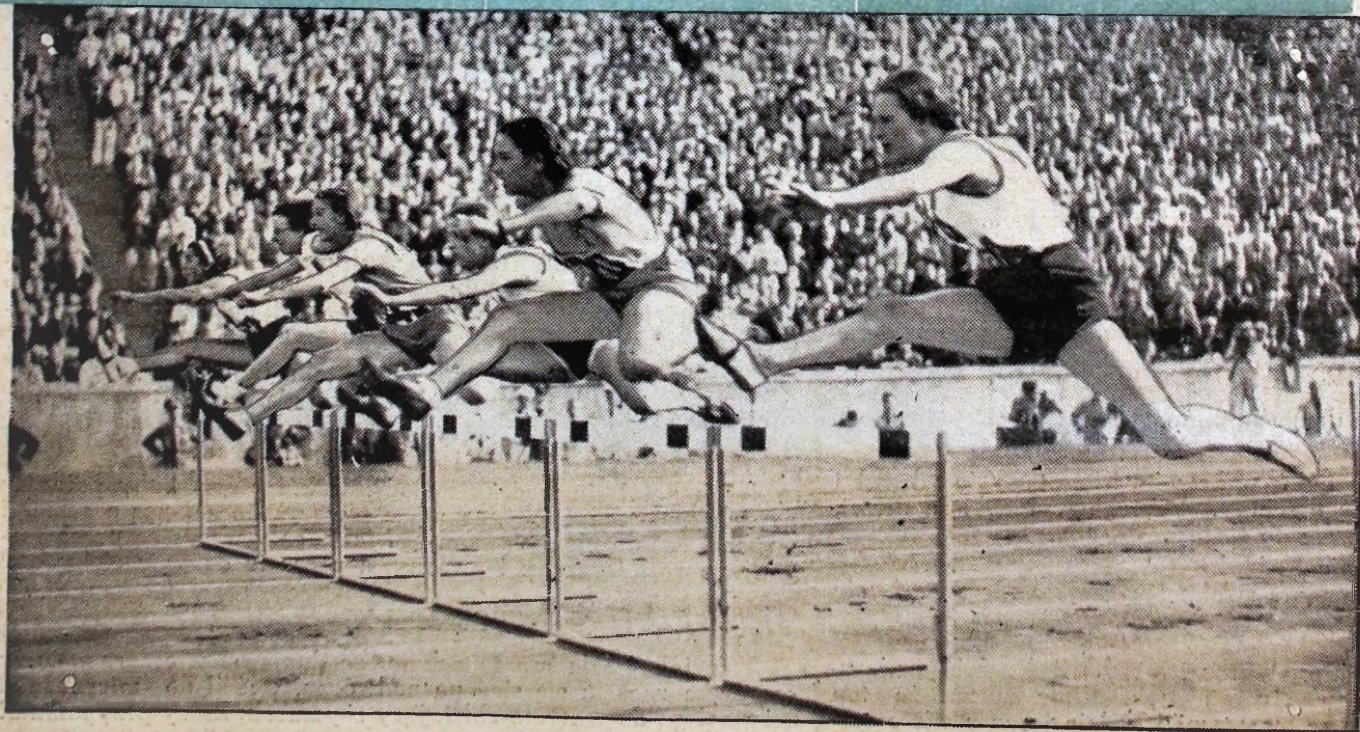
Łotysz — Motmiller — przyszedł do mety, jako 28-my, pozostawiając poza sobą 14 biegaczy.

Polak — Garncaz — zajął 33-cie miejsce (czas 3:03:11).

W biegu maratońskim brało udział 56 zawodników, z czego 10 biegu w ogóle nie ukończyło.

W **RZUCIE OSZCZEPEM** zwyciężył Niemiec Stock (71 m. 87 cm.), na drugim miejscu ułożył się Fin Nikkanen (70 m. 77cm.), na trzecim Fin Toironen (70 m. 70 cm.). Polak Lokajski zajął 7. miejsce (66 m. 36 cm.), Turczyk — 10-te (63 m. 36 cm.). Startowało 37 zawodników.

Program oficjalny pierwszych Igrzysk Olimpijskich nowej ery, odbytych w Atenach w roku 1896-tym.



Walka kobiet w biegu na 80 metrów przez płotki: przyszły one prawie jednocześnie do mety i tylko przy pomocy filmu ustalono pierwszeństwo w tej konkurencji.



Japonka z synkiem przycięła 5000 metr., w którym jej rodak dał ostre

Olimpijskie

Lotysz **O. Jurgis** zajął w tej konkurencji 13 miejsce, osiągając 60 m. 71 cm.

W **DZIESIĘCIOBOJU** pierwsze trzy miejsca zajęli Amerykanie, dalej — Niemcy, Holandia, Szwajcaria, Szwecja, Niemcy i dziewiąte miejsce — Polska (Pławczyk).

Ogółem dziesięciobój ukończyło 17 zawodników na ogólną liczbę 30 startujących.

Lotysz **Jan Dimza**, który brał udział w dziesięcioboju, nie ukończył konkurencji spowodowany nadwyrężeniem nogi.

WIELKI SUKCES odniósł Polak **Noji** w biegu na 5000 metr., zajmując 5 miejsce z czasem 14 min. 33,4 sek. Czas ten jest lepszy od dawnego (14 min. 40,6 sek.) rekordu Polski ustalonego przez Kusocińskiego. Pierwsze miejsce w tym biegu zajął Fin **Noeckert** w czasie 14:22,2 sek.

W **ZAPASNICTWIE W WADZE PÓŁCIĘŻKIEJ** Lotysz **BIETAGS** zdobył drugie miejsce (srebrny medal Olimpijski).

W konkurencji tej pierwsze miejsce zdobył Szwed, trzecie — Estończyk.

W wadze lekkiej Polak **Szajewski** rozdzielił piąte i szóste miejsce z Norwegiem. W wadze koguciej Polak **Rokita** zdobył 10 miejsce (na 18 państw reprezentowanych). W wadze piórkowej Słazak wywalczył 7 miejsce (na 21 państw).

W **SKOKU O TYCZCE** Polak **Sznajder** oraz 9 innych zawodników, którzy przeszli 4 mtr., zajęli szóste miejsce. Pierwsze miejsce zajął fenomenalny skoczek **Meadows** (USA) z wynikiem 4 m. 35 cm., drugie i trzecie miejsce Japończycy, czwarte — znowu przedstawiciel USA.

W **100-KILOMETROWYM BIEGU ROWERZYSTÓW** zwyciężyli Francuzi — Szarpantje, Lepedi i Dorzebeje w czasie 7:39:16,3. Na drugim miejscu ułokowali się Szwedzi — czas 7:39:21,1, na trzecim Belgijczycy, dalej Włosi, Austria etc.

Zespół lotewski (Immermanis, Mazurs, Jurjews i Nikols) nie zajął żadnego miejsca. Bieg ukończył jedynie **Mazurs**.

POLSKA SZTAFETA KOLARSKA sklasyfikowała się na 16 miejscu wraz z 25 kolarzami innych państw.

W **ZAWODACH ŻEGLARSKICH NA OLIMPJADZIE** w biegu „Olimpijek” Polska (Jensz) zajęła trzecie miejsce przed Holandją i Anglią, pozostawiając za sobą Włochy, Estonję, Norwegję, Danję, Chili i Szwecję. Ogółem sklasyfikowano 22 państwa.

FANTASTYCZNY REKORD ŚWIATOWY W SZTAFECIE 4X100 ustanowiła Ameryka w czasie 39,8. Drugie miejsce zajęli Włosi (41,1), dalsze — Niemcy (41,2), Argentyna (42,2) i Kanada (42,7).

SPOTKANIE W PIŁCE NOŻNEJ POLSKA — ANGLJA — zakończyło się zwycięstwem Polski w stosunku 5:4.

PO ZWYCIĘSTWIE NAD URUGWAJEM i porażce w spotkaniu z Kanadą (34:23) lotewscy koszykarze spotkali się w dniu 10 sierpnia b. r. z reprezentacją Polski. Zwyciężyli Polacy w stosunku 23:28 (pierwsza połowa gry 12:14 dla Polaków).

KOSZYKARZE POLSCY przegrali w spotkaniu z Japonją (31:43) oraz z Włochami (44:28).

PO ZWYCIĘSTWACH NAD WĘGRAMI I ANGLJĄ polski zespół piłki nożnej na Olimpijdzie przegrał w spotkaniu z Austrią w stosunku 3:1. Do finału więc wchodzi Austrija i Włochy (spotkanie zdecyduje o pierwszym miejscu), na trzecim zaś miejscu lokuje się Polska.

W **KOSZYKÓWCE POLSKA ZWYCIĘŻYŁA BRAZYLJĘ** w stosunku 33:25. W dalszym ciągu Polska w swojej grupie gra z reprezentacją Peru.

LOTEWSKA REPREZENTACJA OLIMPIJSKA powróci z Berlina wieczorem 18-go b. m.



Publiczność przygląda się z zainteresowaniem zawodom pływackim na Olimpijdzie.

DRUŻYNA OLBRZYMÓW W KOSZYKÓWCE. Olimpijski turniej koszykówki zgromadził reprezentacje 22 państw. Dla rozegrania turnieju trzeba będzie przeprowadzić 46 meczów... w ciągu 8 dni. Turniej rozgrywany jest w ten sposób, że drużyny, które odpadną w pierwszej i drugiej rundzie eliminacyjnej walczyć będą w turnieju pocieszenia, którego zwycięscy ponownie wejdą do rozgrywek we właściwym turnieju.

Za faworyta turnieju uważana jest drużyna Stanów Zjednoczonych, posiadająca najwspanialszą budoj na świecie technikę i niebawala wręcz pod względem warunków fizycznych drużynę. — Średnia wzrostu amerykańskich graczy nie schodzi poniżej... 2 metrów, a każdy gracz waży prawie 90 kilo.



Zainteresowaniem biegowi na piórkowiczek Murakoza — prowadzący Fini.



Fenomen — Negr amerykański — Owens, który ustalił na Igrzyskach Olimpijskich trzy rekordy: w skoku wzwyż, w biegu na 100 i na 200 metr.



Zwycięzynie w rzucie dyskiem: Niemka Mayermajer (I miejsce), Polka — Jadwiga Kwaśniewska (II) i Niemka Mollengaur (III).

UWAGA... GOTO WI...

— Przecież wiem, że jeden koń szybciej biegnie od drugiego — powiedział nam pewien starszy pan, gdyśmy go namawiali do pójścia na zawody lekkoatletyczne.

Doprawdy, zabrakło nam wtedy kontrargumentów. Ale mimo to setki tysięcy ludzi ze wszystkich stron świata, cała „wędrownica narodów“ przyplęła do Berlina, ludzie zadłużają się, rujną, by przyrzeć się zawodom, płacąc po sto latów za miejsce — czyżby nie widzieli, że „jeden człowiek szybciej biegnie od drugiego?“

Można jeszcze zrozumieć zawodników, ich zachwyty i namiętność: gnani są żądzą walki, przeżywają rozkosz zwycięstwa — ale widz, bierny widz?...

Tak. Widz także przeżywa rozkosz walki. Tylko, że, mimo opinii owego starszego pana, nie emocjonuje go pytanie, czy ktoś zwycięży, ale kto będzie zwycięzcą i jak nim zostanie.

Bo tam — na zielonym stadionie, czy na czarnej,

białymi liniami pociętej, bieżni, na basenie pływackim, czy na jeziorze, przeznaczonym do regat — rozgrywa się dramat, emocjonujący, chwytający za serce dramat, którego treść i osoby są znane, konflikty jednak i bieg wydarzeń okryte płaszczem tajemnicy do ostatniej chwili, niewiadome nawet aktorom. Jak w teatrze marionetek jakaś ukryta władza kieruje figurami, reżyser widowiska tkwi gdzieś wewnątrz aktorów, w ich nerwach, mięśniach, sercu.

I to jest właśnie szczególnym urokiem dramatu sportowego, że wszystko, co się rozgrywa w mózgu, mięśniach i płucach zawodnika, wyraża się natychmiast i nieomylnie w bezpośredniej walce, zanim ujęte zostanie w ścisłe liczby i sekundy.

„Zawodnicy na start!“ Jak wzburzone morze szumi stadjon poderwany tem magicznym hasłem. Zaszumi i ucichnie bez tchu. Start... Każdy rozumie głębię i wagę tego słowa. W biegach krótkich zależy od niego wiele, czasami wszystko, czasami

start daje już odpowiedź na męczące pytanie: kto zwycięży?

Tak jest przy stu metrach; skuleni, napięci wpięraj się biegacze w ziemię dla odskoku. Strzał i wszystkie siły wyzwala się nagle w jednym wybuchu, w jednym wystrzale ciała — naprzód, ku tańmierze. To tylko jednoaktówka — sam finał — i trwa tak nieskończenie krótko, że jest dla publiczności jednym tarcnięciem nerwów. Kto najszybciej potrafi wystrzelić swe ciało ze startu — ten ma już fity, które na przestrzeni stu metrów niełatwo nadrobić.

Tak samo w pływaniu. Strzał zrywa posagi pływaków z ich cokołów. Na parę sekund giną pod wodą, a gdy wypływają — każdy jest już w innej odległości od startu. Ukazują się ręce, głowy, woda zaczyna wrzeć wokół nich, walka się rozpoczyna. Start potasował już karty.

Przy biegach dłuższych, 1.500 m., 5.000 m., start decyduje o sytuacji zawodników. Chodzi tu jednak nie o uzyskanie paru metrów przewagi, lecz o nadawienie się na wygodnej pozycji w stosunku do współzawodników. Żle jest biegać pośród niecierpliwego lasu nóg... Niedobrze jest też być pierwszym i brać na siebie cały wysiłek nerwowy, całą odpowiedzialność za nadane tempo. Trzeba raczej umieć wyzyskać swego rywala jako przewodnika, by na finiszu zrywem, którego ten nie może przewidzieć — odsadzić się od niego i zwyciężyć.

To zresztą jest rzeczą osobistego nastawienia zawodnika do sportu. Istnieją biegacze — takim właśnie był Nurmi, takim częściowo był i nasz Kusy — dla których przeciwnik niewielkie ma znaczenie, a wynik decydujący. Nurmi biegł dla siebie. W rekun trzymał stoper i jego się tylko pytał, czy ma zwolnić, czy przyspieszyć biegu. Regularne, jak kółka stoperu, były jego okrążenia bieżni. Kto chciał mu uciec — mógł tego próbować. Nurmi nie zwiększał tempa. Wiedział, ile czasu potrzebuje, by wygrać. Wiedział, że spieszącego się rywala dogoni, że go i tak zwycięży.

Są jednak i tacy, którzy więcej się stają dopiero w walce. Takimi są właśnie Anglicy; udowodnili to na wszystkich olimpiadach. Byli zawsze groźniejsi niż to zapowiadały wyniki, osiągane w poprzedzających olimpiadach zawodach. Bili samych siebie walcząc z silnym wrogiem.

Są ludzie, którzy walczą przeciwko ludziom, są tacy, którzy walczą przeciwko liczbom. To tylko tłumaczy ten dziwny fakt, że rzadko naogół rekor-



Japonka Malchate, która ustaliła nowy rekord w pływaniu na 200 m.

Jan Parandowski

Dysk Olimpijski ³⁾

Jeden z Elejczyków mówił do obcych przybyszów:

— To jest nasze święto dionizyjskie, Thyia. A to jest nasz cud wina. Corocznie w opieczętowanej świątyni trzy puste dzbany napełniają się winem. Euoc!

I pobiegł, aby na własne oczy oglądać dzbany urodzaju.

Zawodnicy z trudem dobrnęli do portyku, którym po drugiej stronie rynku otwierały się zabudowania gimnazjonu. Obok był dom hellanodików, sędziów i zarządców igrzysk. Młodzi ludzie tam weszli, po chwili zjawił się jeden z hellanodików i przy zachodzącym słońcu zapisywał ich imiona. Każdy podawał imię swoje i ojca, nazwę gminy, z której pochodził.

Jeden ze „stróżów prawa“, siwy starsuszek, przysłuchiwał się temu obrzędowi; co pewien czas wtrącał pytanie, ostrzegał, by mówić prawdę. Hellanodik, któremu zimroć sypał się na pismo, zaczynał się niecierpliwie. Ale tamten wciąż powtarzał:

— Pamiętajcie, że tylko czysta krew hellenicka i niesplamione zbrodnią ręce dają prawo do świętych zawodów. Wasze

imiona, wasz ród, wasze życie będzie jeszcze zbadane, wypytamy świadków, ludzi z waszych gmin, i kłamca stanie pod gniewem bogów.

Potem rozmieszczono ich w domach noclegowych, należących do gimnazjonu. Nikt nie otrzymał więcej niż łóżko, wąskie i twarde, bez okrycia. W małej izdebce trudno się było obrócić, co oczywiście nie miało znaczenia: krótka noc była do spania, o siwym świetle już wszyscy byli na boisku.

Prawo olimpijskie wymagało, żeby przez ostatni miesiąc przed igrzyskami każdy kto miał w nich brać udział odbył ćwiczenia w Elidzie. Zazwyczaj jednak zjeżdżano wcześniej i za obola¹⁾ dziennie korzystano z doskonałych urządzeń gimnazjonu. Byli i tacy, którzy tu spędzali pełne dziesięć miesięcy przepisowego treningu, niezamożni na koszt swej gminy.

Ci „starsi“ wyszli z domów noclegowych nadzy, co zaskoczyło nowoprzybyłych. Okazało się, że to nie obyczaj, lecz przezorność, nie było bowiem szatni, jak w zwyczajnych gimnazjonach. Ten i ów, zdjawszy chiton, przetrzącał go z ręki do ręki, nie wiedząc, co z nim począć. Kilku

pobiegło zpowrotem do swych izb, inni poprostu zostawiali zwinięte chitony pod murem, na murawie.

„Starsi“ przypatrywali się nowym badawczo. Nogi, ramiona, tułów były indywidualne jak fizjognomje, wolne jednak od maski, szczerze ukazywały właściwą treść człowieka, jego zamiary i możliwości. Każdy z przybyszów czuł na sobie sieć spojrzeń, które go mierzyły, opasywały, dotykały. Doznawało się niemal bólu w tym miejscu, gdzie czyjeś oko obkrywało fałdkę tłuszczu lub wąłose mięśnia. Niejednemu przyszło posłyszec słyszeć:

— Zdejmą ci tę miękką podściółkę tutaj, nie bój się.

I pomiędzy ich nieufnością, a rubaszną swobodą „starszych“ zaczęły padać kłaski: — „Jak się nazywasz?“ — „Skąd?“ — „Co zamierzasz robić?“

Chłopcy odpowiadali prędko i cicho, i stali bez ruchu, ze spuszczonei oczami, nie mogąc opłonować lekkiego drżenie ilekroć zbliżał się do nich obcy mężczyzna. Ale dorośli odrazu rozgadywali się i hałasowali ponad wszelką potrzebę. Co drugi, jeśli mu się wierzyło, miał z sobą niezwykle przewagi po różnych igrzyskach świątecznych, był o krok od laureatu petyjskiego, przez niegodziwość losu ominęło go zwycięstwo. W Istnie lub Nominie. Co chwila mówili: „ta wasza Elida“ i patrzyli na bieżnię z pod zmrużonych powiek, jakby nawet stadjon wydawał im się tu za krótki. Wszystko się kończyło

Dramat na bieżni

dziści świata zostają zwycięzcami olimpijskimi.

Pomiędzy startem a celem leży cierniowa droga wysiłku ponad siły. Niema bowiem zwycięstwa, któreby się mieściło w normalnych siłach ludzkich. Pomiędzy startem a celem leży „punkt martwy”. Jest to ta dziwna chwila, w której ciało pracy świadomej z pracy zwykłymi ludzkimi siłami przechodzi na wysiłek podświadomy, z wysiłku mięśni — na wysiłek nerwów.

Jest to chwila zupełnej depresji nerwów, braku tchu, skurczenia, sparaliżowania zatrutych kwasem mlekowym mięśni i gdy przeciwnik dostrzeże tę chwilę, gdy ujrzy, że nagle nogi rywala uderzają w nierównym rytmie, że coś się zmieniło w twardego zawodnika i przypuści w tej właśnie chwili atak — może być pewnym zwycięstwa. W takich chwilach ataku na bezbronnego, obserwować można dziwne zjawisko: gdy zawodnika, znajdującego się w owym „martwym punkcie” mija jego przeciwnik — zdaje się wtedy jakby się on cofał, jakby stał w miejscu, tak szybko i łatwo daje się przescignąć tamtemu.

Jest to bowiem chwila, kiedy kryzys nerwów osiągnął swój punkt najgłębszy, gdy świeżość przeciwnika w tym właśnie momencie działa przygnębiająco, działa na wolę zabójczo, obojętnia.

Ta chwila jednak mija szybciej, niż się tego można spodziewać. W następnej sekundzie siły wracają, z mięśni, jak pod dotknięciem różdżki czarodziejkiej, spada omdlenie — zawodnik znów rzuca się do walki. Już nie myśli, już nie kontroluje swych mięśni, oddechu, oczy ma zasłonięte mgłą, wańczy tylko nieomylnym, wybuchowym instynktem walki.

Staje się jakby cud: biegacz, który przed chwilą włożył nogami, który dał się minąć jak dziecko, nagle, na ostatnich stu metrach, przechodzi w doskonały sprint, po 4900 m. przebiega jeszcze ostatnie sto metrów w 12 sekund: zwycięża!

To już nie wyczyn mięśni, choćby najlepiej wytrenowanych. Tu pracuje wola — ten właśnie ukryty reżyser dramatu rozgrywanego się na bieżni. Zawodnik przerywa taśmę i mdleje niemal, niema sił kroku pójść o własnych siłach, już metra nie mógłby przebiec: czyżby tak dokładnie swe siły obliczył, że starczyły mu one na 5000 m. a już nie na 4905?

Oczywiście nie. Bilansu swych sił dokonać można tylko bardzo niedokładnie, ale ostatnie metry, czasami nawet setki metrów, przebiega zawodnik już nieświadomie, nie przy pomocy — a wbrew

swym zatrutym mięśniom i przepracowanym płucem. Nogi nie chcą się poruszać, piersi jakby rwą się na strzepy, dusi w krtani — przez straszliwą mękę dociera zawodnik do mocno napiętej, białej, nęcącej taśmy.

Jak nożem przerwie ona jego napiętą do niemożliwości wolę, każe jej nagle opaść bezwładnie, zawisnąć, jak niepotrzebna już biała wstęga, która płacze się między rękoma zwycięzcy...

„Zawodnicy na start!” Olimpiada — porywający dramat rozgrywany na czarnej bieżni — już się rozpoczęła!

Rekordy starożytności

Jakkolwiek dawni Grecy i Rzymianie nie byli opanowani manją rekordów, potrafili jednak dokonywać znacznych jak na owe czasy wyczynów. I tak np. Juljusz Cezar odbył drogę z Rzymu do ujścia Rodanu w niecałe 8 dni, co odpowiada szybkości dziennej 150 km.

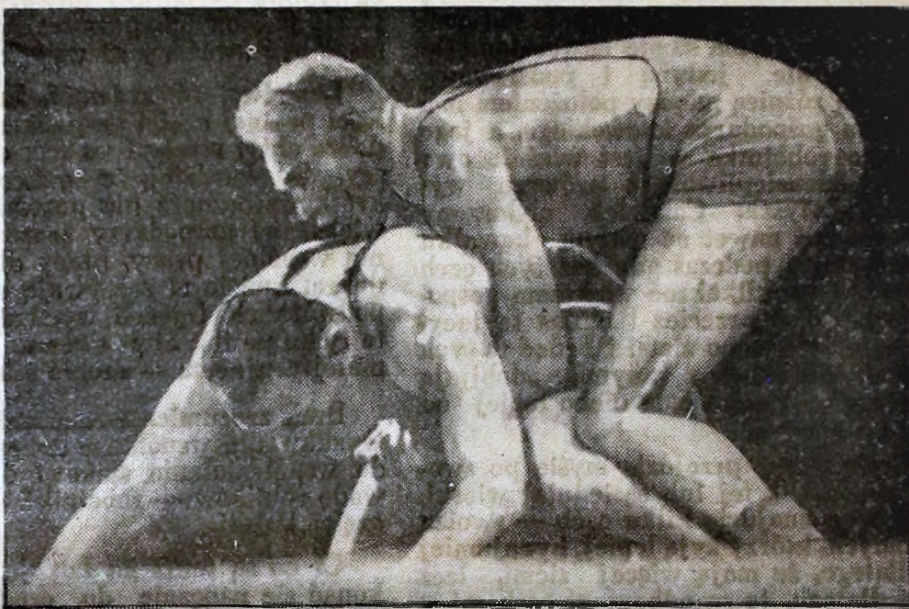
Jeszcze lepszym rekordem pochwalić się może kurjer konny, który w niespełna 4 dni przewiózł z

Aquilei do Rzymu wiadomości o zamordowaniu Maximina, pędząc z szybkością 200 km. dziennie. Osiągnięcie tej szybkości było możliwe jedynie przy częstej zmianie koni.

Największym wyczynem rekordowym jest jednak podróż Tyberjusza do chorego Druzusa, dowodzącego legionami rzymskimi w Germanji. Tyberjusz i jego towarzysze przebywali dziennie 290 km. przelatując rozległe równiny germańskie pełnym galopem aż do zamęczenia konia na śmierć. Jest to wyczyn w historii sportu konnego prawie bez konkurencji.

Rekord Heljasza uznany

W BERLINIE OBRADOWAŁA komisja regulaminowa i rekordów międzynarodowej federacji lekkoatletycznej. Komisja zatwierdziła szereg nowych rekordów światowych, a m. in. rekord światowy Heljasza w rzucie kulą oburącz (28,75 mtr.).



Szwed Kadjer (złoty medal) zwycięża Bietaga (Łotwa — srebrny medal Olimpijski).

tem zdumiewającym: „u nas w Koryncie”, „u nas w Atenach”, „u nas na Eginie”, póki wreszcie nie przebrała się miara, gdy ktoś rzekł: „u nas w Opuncie”.

— No, i cóż tam jest u was w Opuncie, powiedz, kochany — spokojnie zapytał Sodomos z Miletu.

Opuntyjczyk Efarmostos, krępy młodzieniec, trochę jakby wypebany mięsniakami, oknął się nagle w powszechnym milczeniu jak na pustyni. Poczzerwieniał:

— W Opuncie — wyjąkał — gimnazjon jest w lesie.

— Na Artemidę, to bardzo rozsądne. Możecie tam sobie łapać zające.

Po śmiechu, który przeleciał nad nimi, hałaśliwy i krótki jak burza, wszyscy się obejrżeli. Te słowa rzucił ktoś obcy.

Nikt go nie znał. Nawet noce nie spędził w gimnazjonie, przyszedł skądś rano, widać było jeszcze brudne kółka dookoła nóg, z których zdjął obuwie. Ale odrazu wszyscy wiedzieli, co o nim sądzić.

To ten, który jest radością boiska, towarzyszem i przyjacielem wszystkich, to ten, który rozbiera hellanodików, zawsze jest świeży i gotów do wszystkich ćwiczeń i z każdej porażki wychodzi bogatszy o jakieś jutro, które uczyni go lepszym.

Prawdziwy zawodnik pięcioboju, miał ciało jak czyste ziarno, z którego odwiano słomę i plewy. W swych osmnastu latach stał na granicy wdzięku i siły, niepewny jeszcze dokąd go przydzielą: do chłopców, czy mężczyzn. Nazywał się Sotion, po-

chodził z Tarentu, stryj wziął go na swój okręt, który onegdaj zatrzymał się w Patrai.

— Nie wiedziałem zupełnie, jak się tu idzie do Elidy — rzekł, i miało się ochotę wierzyć, że jakiś ptak pokazał mu drogę.

— Myślałem, że zastanę tu większe towarzystwo — jednym spojrzeniem przeliczył te trzydzieści par oczu, które go darzyły zyczliwością.

— Trzeba ci tu było przyjść razem ze mną — odezwał się Sodomos.

On był tu najdłużej. Starszy brat, z którym wspólnie prowadzili handel, przywiózł go jesienią, przed okresem burz zimowych, i teraz żeglował gdzieś wzdłuż Afryki. Sodomos był przez pewien czas jedynym cudzoziemcem wśród samych Elejczyków. Deszcze rozmyły boiska, zdarzało mu się marzyć, że pije wino przy ognisku, na którym palą się suche drwa, rąbane w lecie.

— Byłem już bliski starości. Potem zjawili się ci Arkadyjczycy, od których nigdy nie słyszało się słowa.

Wskazał dwóch młodzieńców, którzy trzymali się zdala od innych.

— Czy może mi ktoś pożyczyć oliwy? — zapytał Sotion. — Zapomniałem wziąć ze sobą.

— Masz tu, weź — wołano ze wszystkich stron. Gdyby zechciał, mógłby się wykapać w oliwie, którą mu podawano. Ateńczyk Grylos stał najbliżej i Sotion od niego przyjął mały aryballos, naczynko

gliniane kształtu kuli, o wąskim otworze, przez który gęsty płyn wyciekał zielonymi kroplami.

Nacierano całe ciało, od kostek u nóg po nasadę włosów. Zawodnicy pomagali sobie wzajemnie. Kilku miało niewolników albo starych atletów, którzy im służyli za trenerów. Zwano ich aleiptai, masażystami, i podziwiano ich umiejętność. Kto wyszedł z ich rąk, był cały jednolicie różowy, rzekłbyś wykąpany w jutrzence. Chłopcy nie obywali się bez nich, mając w nich jednocześnie opiekę, a bogatego Ksenofonta z Koryntu otaczała świta służby. Spartanie patrzyli na to z lekceważeniem. Prawo odejmowało im wszelkich nauczycieli i pomocników. Przywykli, by liczyć tylko na siebie, z niezwykłą szręcznością nacierali się sami, niejeden wyglądał jakby porwany wirem tanecznym, z taką szybkością ciało obracało się, wyginało i odginało, wśród klaszczących rąk i parskania.

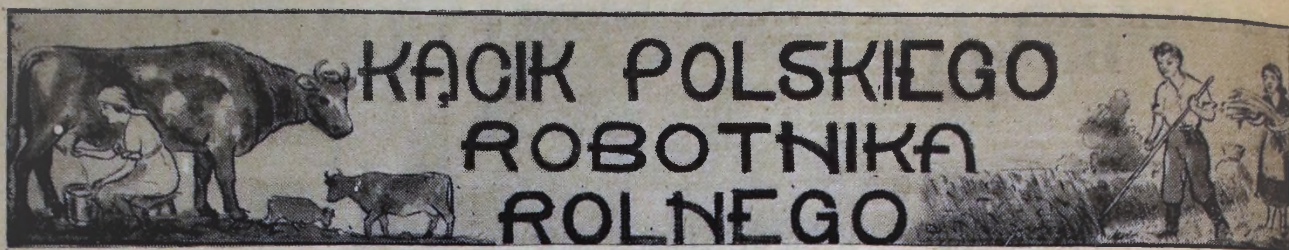
Jeden z nich, odrzuciwszy pusty aryballos, podskoczył w górę:

— Chwała naszemu rodowi! — zawołał. — My pierwsi zaczęliśmy używać boskiej oliwy. My stworzyliśmy gimnastykę.

Sodomos spojrzal nań przez ramię:

— Nazywasz się Eutelidas i, jeśli ci odjąć nazwisko, nie ważylbyś więcej niż twoje głupie słowa.

(Dalszy ciąg na str. 18)



KĄCIK POLSKIEGO ROBOTNIKA ROLNEGO

Gospodarstwo — warsztatem pracy rolnika

(Dokończenie)

Fakt ten bynajmniej nie polega na tem, że Łotysze mają więcej ziemi, mniejszą rodzinę, że są tu lepsze ceny na płody rolne; naturalnie, wszystko to ma swoje nawet doniosłe znaczenie, ale jedyną i podstawową przyczyną różnicą między położeniem materialnym gospodarza łotewskiego, a jego polskiego robotnika — jest właśnie owa energia, nieustępliwość i mrówcza wytrwałość Łotysza. Człowiek obdarzony temi cechami nawet na małym kawałku da sobie radę, podczas gdy bez tych cech — zginie i na kilkakroć większym gospodarstwie. Toć przecież i u nas są tacy, co, mając tyle samo ziemi i będąc w tych samych warunkach z innymi, „dobijają się swego” i żyją o całe niebo lepiej od swoich sąsiadów.

Niech każdy przejdzie myślą po swoich sąsiadach z tej lub sąsiedniej wioski, a napewno znajdzie kilku osób — swoich znajomych, którzy żyją lepiej, bynajmniej nie dlatego, że mają więcej ziemi, lecz tylko dlatego, że są odbarzeni cechami, o których mówiłem wyżej. Odwrotnie, duża ilość gospodarzy niedbałych, leniwych — cierpi głód i nędzę, szukając jej przyczyny zawsze poza sobą, zazdroszcząc innym ich wyników pracy i psując zgodę na wsi wśród reszty gospodarzy.

To wszystko jest ogólnie uznane za słuszne przez robotników, którzy już byli na Łotwie. „Gdyby tak u nas pracowali jak na Łotwie — nie byłoby biedy w kraju” — oto są ich własne słowa. Lecz dlaczego nie pracują, tak jak na Łotwie? Kto im zabrania pracować? Nigdy jeszcze nigdzie nie było zakazu pracy.

Dziwni, naprawdę, są ludzie. Jedni — stworzeni do pracy, do ciągłego znojnego trudu, z lekkim sercem, z ochotą tej pracy się poddają — spożywając za to jej owoce. Inni znowu wołają nic nie mieć, a nawet cierpieć niedostatek, byle tylko zaoszczędzić sobie fatygi.

Co gorsza, ta pierwsza wielka wada robotników polskich, jako gospodarzy i jednostek, jest przyczyną drugiej wady, ale już stokroć gorszej, bo zbiorowej. Pracowitość mniejsza lub większa poszczególnych ludzi jest ostatecznie ich rzeczą osobistą. „Jak się pościelesz, tak się wyśpisz” — mówi przysłowie, a więc, zdawałoby się, że obok ludzi odbarzonych wszelkimi dodatnimi cechami, mogą istnieć ludzie nie posiadający tych cech i to się w żaden sposób nie odbija na życiu pierwszych. Tymczasem tak nie jest. Życie wiejskie jest tego rodzaju, że tam zbyt mocno są związane ze sobą poszczególne jednostki, ażeby mogły one nawza-

jem na siebie nie oddziaływać. Dobry przykład trudno się przyjmuje, zły zaś odwrotnie — bardzo łatwo, tembardziej, jeżeli jest on tak powszechny, że dobry może być uważany za wyjątek.

Lenistwo, niemrawość, brak wytrwałości pewnej części gospodarzy paraliżuje dobre chęci reszty i na tem cierpią wszyscy. Tembardziej, że dziwna głupota i krótkowzroczność nie pozwala znacznej większości gospodarzy zrozumieć znaczenia wspólnej pracy, pracy dla wspólnego dobra. Ludzie ci zasztywają się w swoich podwórkach i jeżeli wychodzą poza nie, to tylko po to, aby swemu sąsiadowi — mniej czujnemu — zrobić szkodę.

Brak zrozumienia znaczenia wspólnego wysiłku dla wspólnego dobra, brak chęci do współdziałania stanowi drugą wielką wadę rolników — robotników z północnej części Polski.

Ci co są teraz na Łotwie, mogą przekonać się naocznie do czego prowadzi zgodna, ujęta w pewne karby organizacyjne, współpraca jednostek i co na tem tracą jednostki przy braku tej wspólpracy.

Gęsta sieć mleczarni, spółek, związków handlowych, gospodarczych, społecznych, które widzicie tutaj, w Łotwie, jest widowym znakiem tego, co może zdziałać wspólny, zbiorowy wysiłek małego, lecz zgodnego narodu, bynajmniej nie odrębniającego się specjalnie korzystnymi warunkami ekonomicznymi, a tembardziej przyrodniczymi. Pracujecie wraz ze swymi gospodarzami tu na Łotwie, spożywacie z nimi posiłek, uczestniczycie w ich smutkach i radościach — poznajcie ich charakter, skłonności i zwyczaje, nauczcie się od nich tajemnicy prowadzenia swoich interesów bez szkody dla innych, lecz, owszem, ze wspólną korzyścią wszystkich uczestników pracy. Nie bądźcie biernymi widzami, lecz starajcie się nauczyć, tu na Łotwie, i przyzwyczać do zbiorowej pracy dla wspólnego dobra. A wówczas, po skończonym sezonie, wróćcie do kraju bogaci nie tylko o te ciężko zapracowane grosze, ale przede wszystkim — i co jest stokroć ważniejsze — bogaci w doświadczenie, które mówi, że jeden człowiek nie nie znaczy, lecz zespół ludzi to już siła, a siła ta jest zarazem siłą każdej jednostki, wchodzącej w skład tego zespołu.

Wieści z Waszych stron

Z gminy Giedlarowo: Dnia 28. VII. 1936 r. o godz. 12-tej w południe utonęła w rzeczulce, przepływającej przez Giedlarową, jednoroczna dziewczynka, Aniela Baj. Winę ponoszą rodzice. Zwłoki wydobyto z rzeki i wydano rodzicom. —

Z gminy Grodzisko Dolne: Dnia 21 lipca 1936 r. rzucił się pod pociąg na linii kolejowej Przeworsk — Jeżańsk Szklany Jan, syn Marcina i Zofji z Grodziska Dolnego. Powód tragicznej śmierci — nieuleczalna choroba. —

Z gminy Kosina: Stworzony Komitet budowy szkoły powszechnej Im. Pułkownika Lisa - Kuli w Kosinie prosił o przyjęcie protektoratu nad budową Gen. Wieczorkiewicza Wacława dowódcę w Przemyślu, Kuratora Lwowskiego Okręgu Szkolnego Jerzego Gadomskiego, oraz matkę śp. Pułkownika Elżbietę Kulową. Uproszczeni protektorzy przyrzekli swe jaknajdalej idące poparcie. —

Łańcut: W niedzielę dnia 3 sierpnia b. r. urządził Związek Rezerwistów w parku Sokoła „Wielki Festyn” z bardzo licznymi niespodziankami, z którego całkowity dochód przeznaczono na Fundusz Obrony Narodowej —

Rolnicy powiatu łańcuckiego przyjęli z entuzjazmem Odezwę Prezydium Związku Izb i Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej Polskiej, które zwróciło się do rolników z całej Polski o złożenie w okresie późniejszym roku bieżącego jednorazowej daniny dobrowolnej w naturze na rzecz Funduszu Obrony Narodowej w wysokości co najmniej 3 kg. żyta z 1 ha. Rolnicy zdają sobie dokładnie sprawę, że Armia Polska w olbrzymiej swojej większości, to krew z krwi i kość z kości szerokiego mas ludu wiejskiego. Zorganizowane rolnictwo ma pełną świadomość, że akcja ta odpowiednio zorganizowana i powszechna stanie się równocześnie zbawieniem moralnym narodu. —



ANGARA KOLUMNA MŁODYCH

Związek Polskiej Młodzieży w Łotwie

urządza w dn. 22-go i 23-go sierpnia 1936 r. w Rezekne na boisku ASK

III-cie Święto Sportu Polskiego w Łotwie

z udziałem zawodników z Rygi, Liepai, Daugawpilsu, Rezekne
i prowincji (około 150 osób)

W programie:

lekkoatletyka, piłka nożna, siatkówka, koszykówka, pływanie,
wyciąg kajaków i ping-pong

Początek: w sobotę 22-go o godz. 15.00, w niedzielę 23-go o godz. 9.00.

We wszystkich ośrodkach sportowych
wre praca przygotowawcza. Zawodnicy,
pilnie trenują, pragnąc wykazać się jak-
najlepszymi wynikami.

Zarówno jak w filjach ZPM, wre
praca w Zarządzie Głównym. Przygoto-
wanie podobnej imprezy, jak Święto
Sportu Polskiego w Łotwie, jest zadaniem
bardzo trudnym. Już samo ułożenie pro-
gramu zawodów, tak obszernego, gdyż o-
bejmuje on 23 konkurencje lekkoatle-
tyczne, piłkę nożną, siatkówkę, koszy-
kówkę, bieg dwójek kajakowych, pływa-
nie i ping-pong — wymaga dużego nakła-
du pracy i znajomości rzeczy, przyczem
chodzi tu o to, aby zawodnicy, biorący
udział w większej ilości konkurencyj,
mogli zdążyć na czas startów. Pracę uło-

żenia programu niezmiernie utrudnia
zbyt krótki okres czasu, w jakim zawody
się odbędą — 1½ dnia.

To też na najlepsze zorganizowanie
kładzie się wielki nacisk.

Toczą się również przygotowania na
boisku, które zostaje podzielone na szereg
boisk dla poszczególnych konkurencyj,
jakie odbywać się będą w jednym czasie.

Wielką troską napelnia organizatorów
ustosunkowanie się społeczeństwa polskie-
go do największej polskiej imprezy spor-
towej, jaką jest III-cie Święto Sportu Pol-
skiego w Łotwie.

W zawodach, przeprowadzonych w
ramach święta, spotka się elita sportow-
ców polskich, aby zadokumentować wy-

niki prac długich miesięcy, aby god-
nie bronić barw organizacji w pięknej
rywalizacji sportowej.

Niech całe społeczeństwo polskie pa-
mięta o dniach 22-go i 23-go sierpnia i oto-
czy opieką naszych sportowców. Niech
stawi się na boisku, by samą ilością zado-
kumentować, że zawsze jest gotowe popie-
rać wyczyny młodej Polonii, że jej sprzy-
ja: rozumie i docenia jej pracę.

Święto Sportu to nietylko Święto mło-
dych, to święto całej Polonii Łotewskiej
— o tem należy pamiętać i, aby święto to
naprawdę było wielkiem, należy wziąć w
niem udział. Gdy sportowcy staczą się
szlachetne boje, niech inni przyjdą te bo-
je zobaczyć, niech ucieszą się zdobyczą i
tężyzną fizyczną naszej młodzieży.

Kronika życia bieżącego

Ryga

REDUTA — AIZSARGI 10:1 (3:0). Ostatni mecz ligowy przyniósł nareszcie oczekiwany sukces „Reducie”. Zdobywając na Aizsargach dalsze dwa punkty, „Reduta” oddaliła się od grupy drużyn zagrożonych spadkiem do II ligi. Od samego początku meczu inicjatywę wzięła w swoje ręce „Reduta”, strzelając w I połowie 3 bramki a po przerwie dalsze 7. Aizsargi bramkę strzelili z karnego.

Nie zważając na wysokie zwycięstwo, gra „Reduty” nie mogła zadowolić, szczególnie słabo grał atak.

Lupem bramkowym podzielili się: Krupczas 3 br., Gudowic 2, Sinicki 2, Girsz 2 i Wajder 1. (en)

REDUTA — I. K. S. 3:3 (1:2). Wielki sukces junjorów Reduty, którzy potrafiliby zawiązać równą walkę z faworytem turnieju. (en)

KL. SP. „REDUTA” ZWRÓCIŁ SIĘ DO RYSKIEGO OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ z prośbą o zezwolenie rozegrania zawodów towarzyskich między drużynami piłki nożnej „Reduty” i Z. P. M. (filija Liepajska).

Prośba „Reduty” została jednak załatwiona odmownie, gdyż, według przepisów, drużyny zarejestrowane w lidze nie mają prawa rozgrywać zawodów z drużynami „dzikimi”, stojącymi poza Związkiem piłkarskim. (en)

— W Jelgawie i Krasławie będą szkoły polskie. Kierownik referatu polskich spraw oświatowych przy Ministerstwie Oświaty R. Ciesiulewicz powiadamia, że decyzją ministra oświaty prof. A. Tentelis'a została wstrzymana uchwała Jelgawskiego Zarządu miejskiego o likwidacji polskiej szkoły w Jelgawie w bieżącym roku szkolnym, jak również uchwała Krasławskiego Zarządu miejskiego o likwidacji polskiej szkoły w Krasławie.

Szkoły więc polskie w Jelgawie i Krasławie pozostają.

Rączki harcerski

Ledwo skowronki...

Ledwie skowronki, srebrzyste dzwonki,
w lazurach nieba rozpoczęły gwar,
Już z kijem w dłoni w świat przed się goni,
gwizdząc wesoło, uśmiechnięty skaut.
Hej, ha! świat przed sobą ma,
naprzód marsz, dalej skautcie marsz!

Niechaj piecuchy gdzieś u poduchy
gnuśnym, leniwym oddają się snom

Z 40-tki

Z ŻYCIA 40 M. D. H. W REZEKNE. Choć dni są już coraz krótsze i już się powoli zakrada niemile uczucie z powodu zbliżającej się jesieni, jednak zuchom — harcerzom nie tak łatwo to wmówić. — O, jeszcze słońce ma w zapasie moc życiodajnych promieni, a niebo tak jasno się uśmiecha, łąki zaś, pola i szum jodeł zielonych tak mile nas zawsze witają! Korzystajmy z tych cudnych, ostatnich dni...

Takich chętnych przybyszów właśnie oczekuje miły sosnowy lasek nad brzegiem jeziora puszańskiego. Zakłada w nim obóz harcerski 40 M. D. H., który ma trwać prawie dwa tygodnie. Komendantem ma być D-h drużynowy W. Pynkan.

Goście są mile widziani.

Z wielkim smutkiem powiadamiam, że mój syn

Ś. † P.

Edward Neze

lat 15, uczeń V miejskiej polskiej szkoły podstawowej w Rydze zginął tragiczną śmiercią 10 sierpnia 1936 r.

Zrozpaczona Matka

Nadestane

Z konsulatu R. P. w Rydze

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Rydze zawiadamia obywateli polskich, stale zamieszkałych w Łotwie, za wyjątkiem powiatów: Daugawpils, Rezeknes, Łudzas i Ilukstes, którzy w roku bieżącym ukończyli lub ukończą lat 18, że obowiązani są w czasie od dnia 30. września do 30 października r. b. zgłosić się do Konsulatu R. P. w Rydze (Mednieku iela Nr. 6-b) celem zarejestrowania się, pod osobistą odpowiedzialnością za niedopełnienie tego obowiązku na zasadzie paragr. 267 pkt. 3 rozp. wykonawcz. do Ustawy o Powszechnym Obowiązku Wojskowym.

Osoby, nie mogące dla ważnych powodów zgłosić się osobiście, obowiązane są zawiadomić o tem pisemnie Konsulat, który prześle im potrzebne deklaracje.

Konsulat R. P. w Rydze

Konsulat R. P. w Rydze informuje, że obecnie, po zakończeniu odnawiania lokalu Konsulatu,

telefonicznie

we wszystkich sprawach w godzinach urzędowych (od godz. 8 do 15) można się zwracać pod

Nr. 23568

Poza godzinami urzędowymi, w sprawach pilnych, można dzwonić pod Nr. 33503 do Kierownika Urzędu.

gdzie błysnie światelko, jakgdyby wilcze ślepie. A może?... Ktoś zanucił piosenkę: „Idzie żołnierz borem, lasem“...

A może mi się tylko zdaje? — Nie wiem!

Wszystko jakieś dziwne tej nocy: ni gwiazd, ni księżyc, lecz wesoło. Zdała słychać turkot.

— „Druhu, pojedziemy furmanką!“

Zgadzam się. Lecz widać gospodarz nie był usposobiony, bo słychać:

— „Zgiń maro“... I świst bata!

Wszyscy się śmieją oprócz jednego: ten mruczy coś o nieprzychylnych wieśniakach. Lecz przedko Bóg nas sownie wynagrodził. Wpakowaliśmy się do następnej przejeżdżającej furmanki ze swoją noszą (plecakami, siekierami i t. d.). I nie zauważyliśmy nawet, jak już byliśmy u słupa 21 klm.

Zaczęliśmy szukać zakopanego listu, lecz niestety nie znaleźliśmy. Wtedy to dowiedzieliśmy się, iż szosa ta ma trzy odnogi a więc i trzy słupy z 21 klm. Poszliśmy szukać innego słupa, trzeba było przejść około 5 klm., lecz i tam żadnego listu nie znaleźliśmy. Godzina była 0,30. Postanowiliśmy zanocować w lesie. Położyłem do snu wszystkich, sam zaś stałem na warcie... Gdzieś, daleko od nas, przeraźliwie krzyczała kobieta, aż się zakończył ten krzyk żalonym jękiem. Dreszcze przebiegały po ciele...

Nawet w nocy ludzie nie mogą się uspokoić. Tuż koło nas rozległ się tętent koni i pijany głos wykrzykiwał pieśń bez melodii.

To znów huknął w lesie puszczyk.

A nasza dziarska drużyna chrapie, aż miło...

2.00 godz. Zmieniłem wartę i położyłem się.

Wszyscy śpią przytuleni do siebie, jak najciszej rodzina, bo i prawda — harcerstwo to jest wielka rodzina, gdzie wszyscy są braćmi — harcerzami.

„Jeden za wszystkich — wszyscy zaś za jednego“... Nad nami gwiazdy, jakoś dziwnie migają, jakgdyby uśmiechające się do nas. A gdzieś, w szosie, w tym samym czasie, nasz drużynowy przyboczny szuka zaginionej drużyny. Wiem, że trzeba by było posłać kogoś na spotkanie, lecz szkoda, niech śpią. Druh drużynowy mi przebaczył, a za to zrana postaram się na godzinę 7,30 stawić się na miejscu zbiórki.

Miejsce to znajduje się gdzieś tu, nie dalej 6—7 klm. Dziwnie mi się jakoś wszystko płacze w głowie, widać sen zmorzył. Dobranoc!

(Druh?)

Skaut od switania polem ugania,
Niebieska przestrzeń, oto jego dom.
Hej, ha! świat przed sobą ma... itd.

Lśni złotem rzeka, las chłodny czeka,
zapach skoszonych niesie wiatrem łąk.
Idziem bez troski przez miasta, wioski,
Wszędzie nas wita uścisk bratnich rak.
Hej, ha!... itd.

Z 86-tki

WYCIECZKA 86-TKI DO „JAUNDZINTARI”.

— „O godz. 20,30 wyruszacie druhowie za „Kiekawa“, macie przejść 26 klm.“

— „Rozkaz! — druhu drużynowy!“ — gźmi odpowiedź. Punktualnie o godz. 20,30 ruszyliśmy w drogę, opuszczając Dom Polski. Humor świetny. Śpiewając i wesoło gawędząc nawet nie zauważyliśmy, jak minęła godzina. Przed nami, jakby z pod ziemi, słup kilometrowy.

— „Druhu plutonowy, jesteście 6 klm. od Rygi!“ Nagle gdzieś z ciemności, omal że nie nad samym uchem: — „Szczęść Boże! Wesołej podróży!“ — To drużynowy i przyboczny popędzili rowerami i zniknęli w ciemnościach.

Wkoło nas ciemno, tylko przed nami gźdzenie-

Edward Pochodnia

Zośka

Służyła już u państwa Skowrońskich od dziesięciu lat. Przez cały ten czas nie zmieniała się ani trochę. Zarówno jej wygląd zewnętrzny, jak i usposobienie pozostało takie same. Na czubku głowy tak samo sterczała małutka, podobny do zakreconego ogona prosiaka, warkoczek, spleciony z przednich, jak gdyby martwych włosów, w których próżno było szukać siwizny pomimo, że dokumenty głosiły, iż ma już 54 lata. Zresztą, trudno było sądzić o rzetelności świadectwa dokumentów, gdyż jej wygląd nie zdradzał bynajmniej tak poważnego wieku. Sama Zośka nie wiedziała ile ma lat. Gdy ją o to pytało, małe oczka zaczynały biegać niespokojnie. Z jakimś dziwnym wyrazem twarzy odpowiadała: „szesnaście”. Wydany jednak przez władze bolszewickie paszport stwierdzał, że rozpoczęła drugie półwiecze.

Każdy, kto, w przeciągu 10 lat jej służby u państwa Skowrońskich, zadawał jej takie pytanie, otrzymywał tę samą odpowiedź, zmodyfikowaną czasem na „piętnaści-szesnaście hod”.

Kiedy po ciężkich latach rewolucji, państwo Skowrońscy zgodzili Zośkę do służby, przypuszczali, że już po roku będą ją mogli zmienić na bardziej odpowiednią służącą. Tymczasem mijały lata, a Zośka w długie zimowe wieczory wciąż siadała swym ostrym nosem, podpierając ścianę lub piec stołowego pokoju (kuchnia była zimna).

Pani Skowrońska zwykle złościła się, a zarazem wdychała z ulgą, kiedy Zośka w pogodnej letniej miesiace, gdy w ogrodzie było najwięcej pracy, udawała się w swą tradycyjną wędrowkę. Zawsze wtedy wymawiała służbę, mglście tłumacząc, że gdzieś, w jakimś, położonym od miasta o 30—40 km., majątku jest gospodynią i musi wracać, bo z pewnością państwo czekają na nią. Żadne perswazyje, żadne namawiania nie pomagały: Zośka była jak zahypnotyzowana i szła na swych małych płaskich stopach, dźwigając drewniany kuferek z dobytkiem, a żeby po kilku, albo kilkunastu dniach wrócić z tym samym kuferkim, w zdartych butach, jakąś przybitą i wynędzniałą. Opowiadała wtedy zmyślane historie o tym majątku, do którego chodziła. Pewnego lata wybrała się nawet do miejscowości, położonej za granicą sowiecką. Znowuż nie odniosły skutku długie namowy pani Skowrońskiej, której z pomocą przyszła cała rodzina. Zośka zanie nie mogła zrozumieć, że jest jakaś granica, przez którą nie można przechodzić bez zezwolenia. Wybrała się wczesnym rankiem, a już po dwu dniach wróciła, podniecona i zdenerwowana niezmiernie. Opowiadała, jak szła, jak doszła już do mostu na Zimnie, gdy wtem usłyszała ostry głos żołnierza: „Babka, kudy piesz?” Nie zatrzymała się, wtedy wleźli się strzał, a potem ją dogoniono, zatrzymano i odprowadzono na posterunek, gdzie jacyś wojskowi ją badali aż wreszcie, coś tam spisawszy na papierze pod którym postawiła trzy krzyże, puścili wolno. W rezultacie Zośkę sąd ukarał dwoma tygodniami aresztu za usiłowanie nielegalnego przecroczenia granicy, pomimo, że wyraźne było, iż w głowie jej nie wszystko jest w porządku. Kiedy przyszedł po nią policjant, żeby odprowadzić do aresztu, Zośka się nie sprzeciwiała, tylko jej niespokojne oczy błyszczały dziko. Przez dwa tygodnie szarpała pierze za kratami, a litościwa pani Skowrońska nosiła jej codziennie wałkówkę, bo wówczas wikt więzienny nie był zbyt wysłusny. Zośka wróciła z aresztu jakaś niespokojna, jakgdyby elektryzowana, i już pierwszej niedzieli wycięła skandal co się zowie, rozbijając w drzazgi krzesło, wymyślając gospodarzom od „krowopijców”. Jednakże, rzucone przez siedzących wraz z nią w więzieniu agitatorów, ziarno komunizmu zmarniało na gorze jej mózgu w przeciągu niespełna miesiąca. Znowu zaczęła chodzić do kościoła na sumę, niosąc pod pachą wielką książkę do nabożeństwa, którą nieraz trzymała otwartą do góry nogami, bo jej nieumiejętność czytania ograniczała się do mozolnego rozpoznawania trzech, czy czterech liter. W niedzielę Zośka prawie nigdy nie bywała w domu, już od wczesnego rana denerwowała się, że spóźni na sumę, a po obiedzie żadna siła nie potrafiłaby jej powstrzymać przed pójściem na spacer, który trwał do zmroku. Ulubionym miejscem spacerów był park miejski oraz ulica, przy której stał teatr. Właściwie nie był to spacer. Zośka dochodziła do parku albo teatru i stawała ze splecionymi na brzuśku rękami, gapiąc się na przechodniów. Jej nieumieralne zazwyczaj oczy stawały się całkiem nieprzytomne i latały po twarzach przechodniów. Z wawpół otwartych ust sterczała arogancko ku przechodniowi krzywy, żółty kiel. Raz poraz policzki się zaczerwieniły i Zośka głośno pociągała nosem, pomimo tego nigdy nie miała kataru. Wychodząc do kościoła

czy na te swoje spacer, Zośka zawsze wkładała pantofle na wysokich obcasach, które udawało się jej wycygnąć od pani Skowrońskiej. Pantofle były zaduże na nogę małej Zośki, a wysokie obcasy odchodziły daleko w tył. Jeżeli w teatrze bywało przedstawienie, Zośka wracała później i, zachłystując się od emocji, mówiła: „Ach, paniczka, skolki narodu... Panienki... paniczki... Jak ładna!!!”

U państwa Skowrońskich dobrze już znano Zośkę. Mówiono, że ma „kuku na muniu”. Ktoś ze znajomych, który znał Zośkę przed laty, opowiadał, że kiedyś była ona zupełnie normalną, że umiała nawet czytać i pisać, że miała narzeczonego, który ją porzucił i odtąd Zośka straciła rozum i wciąż czeka na swego wybrańca. Rzeczywiście, nieraz nagabnięta o narzeczonego opowiadała, że wyjechał, że wróci niedługo. Raz mówiła, że jest w Moskwie, innym razem, że w Rydze albo w Warszawie. A kiedy najmłodszy Skowroński, który był jeszcze gimnazystą, zaczął drwić i kwestjonować prawdziwość jej słów, a wreszcie wręcz mówił, że narzeczonego nie wróci — Zośce złowrogo błyskały białka i zaczynała krzyczeć i wymyślać, łajac chłopaka swym największym przezwiskiem, jakie znała — pastuch. Widocznie czasy bolszewickie, kiedy Zośce wypadło pasać na miejskich pastwiskach krowy, niezbyt różowo zaznaczyły się w jej umyśle.

Państwo Skowrońscy narzekali nieraz na Zośkę, jak to zwykle narzeka gospodarz na służące. A że nie umie gotować, a że tłucze naczynia, że to, że owo. Pomimo, jednak, że Zośka rzeczywiście nie umiała gotować i tłukła nieraz naczynia, do czego się zresztą nigdy nie przyznawała, państwo Skowrońscy chwaliли jej niektóre zalety. Główną zaletą był brak wszelkich znajomości u Zośki i to, że nie robiła ona plotek, nie opowiadała nikomu o tem, co się dzieje w domu. Już dla tej jednej zalety można było wybaczyć wszystkie jej wady.

Jedynie do sąsiadów państwa Skowrońskich zaglądała Zośka codzień po kilka razy. Sąsiadami tymi była rodzina nauczyciela łaciny jednego z miejscowych gimnazjów. Zośka lubiła tam zaglądać i pomagała nieraz służącej nauczyciela, mimo, że zawsze drwiono tam z niej w okrutny sposób. Sympatja nie była bynajmniej platoniczna, bo za cenę drwin dostawała tam Zośka czasem stare pantofle pani domu oraz zniszczone jedwabne pończochy, które potem nosiła z dumą.

W ciepły niedzielny wieczór Zośka swoim zwyczajem sterczała ze skrzyżowanymi rękami w jednej z nielicznych alei parku. Właśnie ubiegłego dnia dostała znowu pantofle na wspaniałym francuskim obcasie i niezupełnie zniszczone pończochy. Stała więc zadowolona, pogodna i tylko oczy jej zdradzały nigdy nieniknący wewnętrzny niepokój. Zapadał zmierzch. Obok na ławce palił papierosy grupa maturzystów w czarnych mundurach bluzach. Rozstrząsali coś z powagą i troską, spoglądali na Zośkę, śmieli się. Jeden coś majstrował koło zapalek, a po chwili wyciągnął ku innemu rękę. Ciągnęli kolejno. Zapalke bez główki wyciągnął niski barczysty blondyn. Zaklął — reszta buchnęła śmiechem. Barczysty chłopak wstał i podszedł do Zośki. Błysnęła na niego swymi niespokojnymi białkami. Zaczął mówić. Czemuż to sama stoi w tak piękny wiosenny wieczór. Trzeba pospacerować. We dwoje zawsze weselej i przyjemniej. Obejdą sobie dokoła parku, porozmawiają, posiadzą na ławeczce. Dobrze? Zośka wyraziła skwapliwie zgodę swą niebardzo rozumiałą mieszaniną słów polskich, białoruskich i rosyjskich. Poszli. Zaczął mówić o pięknie wiosny, o drzewach, słowikach... Uczenie mówił! Zośka nie mogła nic zrozumieć. Ale w głowie jej zaświtała myśl, że już nie potrzebuje czekać na tego, który wyjechał przed laty do Moskwy, a może do Warszawy czy Rygi, że jest inny... Blondyn w szkolnej bluzie wciąż coś mówił. Nie mogła zrozumieć. Wziął ją pod rękę. Z ławeczki, na której migaly ognie papierosów, doleciał śmiech.

Zośka wreszcie zaczęła rozumieć. Blondyn mówił o czerwonej książce, która leży w mieszkaniu nauczyciela łaciny na górnej półce piętrowki. Ona przecież często bywa w mieszkaniu nauczyciela, niech weźmie tę książkę — cichutko, żeby nikt nie spostrzegł — niech weźmie i przyniesie jutro tu do parku, gdzie on będzie na nią czekał na tej samej ławeczce. Zośka nie może zrozumieć. Kraść? Nie, ona nigdy nie krađa, gospodarze nieraz zostawiają pieniądze na stole, a ona nie bierze nigdy. Nie, ona nie ukradnie. Blondyn z wysiłkiem tłumaczy, że to nie krađa, że on chce tę książkę tylko zobaczyć, a zaraz potem odda jej, żeby odniosła. Mówi, że

jeśli ona tego nie zrobi, to on nie podejdzie do niej nigdy więcej i nie będzie z nią spacerował pod rękę, a tak to... kto wie, może, jak skończy gimnazjum, ożeni się z nią. Zośka jest prawie nieprzytomna: ożeni się!!! Obiecuję wszystko, niech jutro czeka na nią wieczorem w parku. Zegnają się. Zośka idzie do domu, mówi i śmieje się do siebie. Białka jej oczu błyskają bardziej niż zawsze. Blondyna otacza gromada chłopców ubranych w czarne bluzy gimnazjalne. — „Co?! Jak?! Będzie! Zgodziła się! Hurra! Zuch z ciebie...” Znowu migają ognie papierosów i rozbrzmiewa młody radosny śmiech.

Przez cały dzień Zośka jest bardziej niespokojna niż zwykle. Wciąż coś mówi do siebie, uśmiecha się. Co chwila ginie w kuchni sąsiadów. Pani Skowrońska jest zaniepokojona. — „Cóż ty, Zośko, biegasz, jak panna młoda przed ślubem?” — pyta, Białka Zośki błyskają dziwnie. Śmieje się. — „A coż, paniczka, myślisz, mój skora gimnazjusz konczy, wot i szlub będzie, na waselu paniczka zaprosim —” mówi i znów biegnie przez podwórko do kuchni sąsiada. Wieczorem pani Skowrońska chce wyjść z domu, ale Zośka zakłada weto. Ona dziś musi wyjść — „tut dzieło takie jość”. Nie pomagają ani przekonywania ani groźby. Zośka milczy z uporem. Po chwili, ubrana w pantofle z odstającymi do tyłu obcasami, w pozszywane pończochy i w białą nową chustkę, wymyka się przez tylne wyjście.

W parku już czeka blondyn wraz z gromadką kolegów. Oddaje książkę, którą chwytają łapczywie trzęsące się ręce. Gorączkowe przerzucanie stron. — „Jest”. Szybko przepisują treść długiej kartki zapisanej ręką nauczyciela. Zośka stoi i patrzy. Wreszcie skończyli. Wzdychają z ulgą: — „No, matura w kieszeni, a to mieliśmy pietra z temi łacińskimi tematami! Zuch, Łońka!” Klepią blondyna po ramieniu, który tymczasem oddaje Zośce książkę w czerwonej oprawie i pośpiesznie tłumaczy, że dziś niema czasu na spacer, że niech przyjdzie jutro.

Zośka długo patrzy za oddalającą się gromadką, usta jej poruszają się szybko jak gdyby klepała Zdrowaśki. Nazajutrz znowu jest niespokojna, znowu wymyka się chyłkiem do parku bez pozwolenia gospodyni. Blondyna niema. Odtąd już nie co święto, lecz codziennie wieczorem Zośka chodzi na spacer do parku. Nawet w jesieni, kiedy leje deszcz i jest zimno. Wciąż staje koło ławeczki, na której wtedy chłopcy w czarnych mundurach ciągnęli losy, albo też sterczy prawie bez ruchu przy wejściu do parku. Czeka. Nagabnięta żartobliwie o zamążpójściu, ożywia się i mówi, że „jak gimnazjusz konczy, zaraz w kościele poszlubujmsia...”

Ze świata medycyny

21 LAT Z KULĄ W SERCU. Na ostatnim posiedzeniu towarzystwa medycznego w Wiedniu rentgenolog dr. Winzholz zademonstrował zebranym pięćdziesięcioletniego mężczyznę, który przed 21 laty otrzymał na wojnie postrzał w lewą pierś i odtąd nosi w swem sercu pocisk karabinowy.

Człowiek ten żył cały czas zupełnie o swej kuli nie wiedząc, cieszył się świetnym zdrowiem i nigdy nie skarżył się na serce. Przypadkowo, podczas prześwietlenia płuc, odkryto pocisk, tkwiący w sercu.

KATAR ULECZALNY. Ze wszystkich chorób, które trapią ludzkość, katar jest napewno nie najgroźniejszą, ale chyba najbardziej przykrą plagą. Tem przykrejszą, że medycyna, która potrafi sobie radzić z najbardziej złośliwymi i skomplikowanymi chorobami, jest wobec kataru zupełnie bezsilna. Właściwie: była bezsilna.

Obecnie bowiem pewien wiedeński lekarz po długich próbach znalazł sposób przeciw katarowi: jad żmii. Lekarstwo wydaje się być znacznie groźniejsze, niż choroba i przypomina ów kamień, którym niedźwiedz chciał zabić muchę na nosie swego pana. Trucizny tej jednak nie trzeba zażywać. Wystarczy natrzeć nią dowolne miejsce na ciele, na przykład ramię, a po pewnym czasie skutek jest pewny. Katar znika w zupełności. Reakcja organizmu na truciznę jest przytem niewielka i niegroźna.

Jan Parandowski

Dysk Olimpijski

4)

Wszyscy się roześmieli. Eutelidas, urażony w swe imię, które rzekomo dziedził po sławnym olimpijczyku, krzyknął:

— Masz wiecznie wagę i lokiec pod ręką, kupczyku.

Sodamos nie zaparł się swego kupiectwa:

— Jeśli cię piraci przywiozą kiedyś do Miletu, kupię cię za parę drachm.

Spartaniu szukał odpowiedzi, ale tymczasem zaczęto nań rzucać, co kto mógł: żarty, wyzwiska. Zagłuszyli go poprostu. Dopiero Grylos wrócił do początku:

— Co to znaczy: my? Chyba nie sądzisz, że Spartanie wymyślili gimnastykę?

— I to ci jeszcze powiem, że wy, Spartanie, nic nie znaczący w gimnastyce. Sto lat temu byliście wszędzie na pierwszym miejscu, a teraz najmniejszy kraj ma więcej zwycięzców niż wasza wielka Sparta. Zatrzymaliście się w starych czasach i już się nigdy stamtąd nie ruszycie. Eforowie nie pozwalają wam uprawiać pięściarstwa ani pankratjonu. Dłaczego? Bo wiedzą, że nie nie zrobicie, że każdy was pokona. Zostawili wam tylko zwyczajną bijatykę. Ty może coś jesteś wart, ale na pewno nie tyle co twój przodek czy imiennik, ten piękny Eutelidas, który jedyny ze wszystkich chłopców zwyciężył w pentatlonie.¹⁾

Mówił to z niesłychaną namiętnością. Eutelidas pociemniał z gniewu:

— Nic nie znaczymy? Na Dioskurów — krzyknął — przekonasz się o tem jeszcze. Dobrze robisz, że stajesz do hoplitodromów.²⁾ Ćwicz się, świec się w biegu z bronią, żebyś mógł szybko uciekać przed moją włócznią.

Blisko, twarz przy twarzy, jakby się mieli rzucić na siebie, wykrzykiwali groźby, których nikt nie rozumiał. Otoczył ich zamęt, wielu dało się porwać temu wybuchowi nienawiści. Jedni byli za Atenami, drudzy za Spartą. W swej szczupłej gromadce strzeszczali burzliwą rozmaitość greckiego świata, sto razy na dzień pokluceni o rzeczy, które dzieliły ich przodków od wielu pokoleń, wysmiewali swoje narzecza i obezaję, odbierali sobie bogów i bohaterów, a w takiej jak ta chwili stawały do walki historie ich miast, niezalatwione zatargi i ponad ich uniesieniem dzwoniły miecze niedalekiej wojny.

Sotion stał z boku, z założonemi rękami. Pierwszy raz w życiu był w Helladzie i, jeśli nie liczyć paru dni drogi z Patrai do Elidy, mógł dzisiaj rano nazwać pierwszym dniem na starej ziemi. W poczuciu obcości oparł się o swe rodzinne miasto, które wyrosło w nim nagle, jak złuda pustynna.

W półkregu pagórków Tarent rozwija wachlarz swych ulic zbiegających ku przystani. Wysunięty półwysep odcina go od wielkiego morza, które wpływa tylko wąską cieśniną. Tysiące łodzi krąży po niej, ludzie wychylają się za burty i ciągną sieci pełne ryb. Gdzie indziej pale białe w dno zatoki wskazują miejsca małży purpuro-

wych. Przy groblach stoją okręty ze zwiniętymi żaglami, i Sotion, urodzony o rzut dyskiem od portu, widzi siebie, jak liczy ich maszty i po znakach na dziobie, po gryfach, ptakach, bóstwach, sfinksach odgaduje, z jakich krajów przyszły. A oto rzeczka Galesos, ciemna pośród żółtych pól. Na pierwszym jej zakręcie pod miastem stoi grobowiec Falantosa, założyciela Tarentu.

— A długo tak będziecie hałasowali?

Pierwszy odskoczył Sodamos, jeszcze czerwony od sojuszu z Atenami. Powoli wszyscy się uspokoiili, wrócili do nacierania, nawet Eutelidas schylił się po swój aryballos, w którym nie było już ani kropki. Każdy przeżuwał słowa, których nie zdążył wykrzyknąć. Najniespodziewanie przerwał milczenie Timasarchos. Chłopiec pochodził ze sławnej rodziny muzyków egejskich i czystość jego głosu niewątpliwie przewyższała jego zdolności zapaśnicze. Nie mogąc brać udziału w zwadzie mężczyzn, mówił teraz ten ustęp Iljady, w którym poeta opiewa igrzyska na mogile Patroklosa.

Wszystko się zatrzymało, ręce przestały biegać po ciele. Słuchano z przymkniętymi oczami, aby tem rychlej, tem wyraźniej ujrzeć równinę trojańską, zwałisko kamieni, które służyło za metę, wozy stające do wyścigów.

Pięciu bohaterów trzymało lejce: Antilochos, Diomedes, Menelaus, Eumelos, Merioneus, jakby pięć stron Grecji szło do gonitwy: Mesenja, Argolida, Lakonja, Tesalja, Kreta, i kiedy tamci okryli się kurzawą, w duszach słuchających zatliła się modlitwa, każdy żądał zwycięstwa dla swego kraju, wierzył prawie, że da się

jeszcze odwrócić wiersze, płynące od kilku stuleci. Ale oto Eumelos wypadł z wozu, Menelaus powściągał konie wśród moczarów, słyszało się przejmujący krzyk Antilocha i wreszcie gniadozłociste ogiery Diomedesa buchnęły oparem zwycięskiego potu.

Potem szły walki na pięści, w których Epejos pokrwał Euryala, i zapasy nierozstrzygnięte między Ajaksem a Odysusem, i biegi, w których Antiloch przyszedł ostatni, i rzut dzidą, i strzał z łuku, i kula żelazna, którą Polypoites przerzucił przez całe pole.

Z pod sędziwych słów odślaniało się zawsze to samo igrzysko, walka zrzętności, siły i woli, wspaniała duma podnosiła serca na myśl, że każdy ruch dzisiejszego boiska rozstrzygnął się i ustalił w mięśniach bohaterów, w złotej chwale mitu, w obliczu bogów. Krew szumiała heksametrami. Czas się odwrócił, opowiadanie Nestora o zawodach w Buprasion okryło rapsod niebem elejskiem. Buprasion było niedaleko, o dzień drogi, wszystko stało się bliskie, Troja osiadła na wzgórzu nad miastem, gimnazjon był głosem Skamandru. Rozkoszny lęk nie pozwalał obejrzeć za siebie: — może Achilles wzeszedł nagle z grobu leżącego u wejścia do gimnazjonu?

Ktoś rzeczywiście krzyknął w tyle. Był to Hysmon, jeden z hellanodików, który zaczynał dzień ćwiczeń.

1) Obol — drobna moneta, wartości około 25 groszy.

2) Pankration — rodzaj zawodów, połączenie zapasów i pięściarstwa.

3) Pentation — pięciobój.

4) Hoplitodromos — bieg w zbroi.

Sałatka Olimpijska

Naskutek polecenia urzędów policyjnych czechosłowackich, skonfiskowany został w całej Czechosłowacji oficjalny organ niemieckiego Komitetu Olimpijskiego „Olimpia Zeitung“ za opublikowanie reportażu o przebiegu sztafety olimpijskiej przez terytorjum Czechosłowacji.

Hiszpański Komitet Olimpijski zawiadomił Berliński Komitet Olimpijski, że, ze względu na sytuację polityczną, Hiszpanja nie weźmie udziału w igrzyskach olimpijskich.

Ostatnio zdarzył się na Olimpiadzie niezwykle wypadek. Otóż niejaki starszy już pan, widząc coraz to nowe rekordy światowe i olimpijskie, tak się przejął tem i wrzruszył, że dostał pomieszania zmysłów. Został on natychmiast karetką pogotowia odwieziony do szpitala dla umysłowo chorych.

Woellkego po zdobyciu złotego medalu olimpijskiego za rzut kulą spotkała zasłużona nagroda. Woellke jest policjantem i miał stopień starszego sierżanta. Po sukcesie w rzucie kulą otrzymał on nominację na podporucznika policji.

Amerikanie przywieźli na Olimpiadę rekordową ilość murzynów. Jest ich więcej, aniżeli na Igrzyskach w Amsterdamie, czy Los Angeles. Dawniej Amerykanie ograniczali się tylko do sprinterów murzyńskich, teraz mamy ich średniostansowców oraz skoczków wdal i wzwój.

Najlepszym jest naturalnie murzyn Owens.

Rekord długości kroku dźierży na tegorocznej Olimpiadzie murzyn amerykański Woodruff, startujący w biegu na 800 m. Jego krok, zmierzony przez jednego z niemieckich sędziów lekkoatletycznych,

wynosi 295 cm. Oryginalny ten rekord dźierżył dotychczas kanadyjski murzyn Edwards (280 cm.), startujący obecnie już po raz trzeci na Igrzyskach Olimpijskich. Widać, Edwards skrócił obecnie swój krok i tytuł „Guliwera“ odstąpił Woodruffowi.

Słynny sprinter Metcalfe jest bardzo pobojny. Murzyn żegna się przed każdym poszczególnym startem na bieżni. Nawet kiedy nastąpił fałsz Metcalfe żegnał się ponownie przed swym występem.

LOPATKA POMAGA W SUKCESACH. Sprinter amerykański Wykoff posiada oryginalną maskotkę — jest nią mała łopátka od kopania dołków startowych. Wykoff nie rozstaje się z nią od czasu igrzysk amsterdamskich: tą samą łopátką odgarniał piasek bieżni na igrzyskach w Amsterdamie, w Los Angeles i teraz w Berlinie.

„NIE WALKA, LECZ UDZIAŁ, NIE ZWYCIĘSTWO, LECZ RYCERSKOŚĆ“. Twórca nowoczesnych igrzysk Coubertin nadesłał pod adres uczestników odbywających się obecnie igrzysk olimpijskich następujące cenne słowa: „Nie walka, lecz udział, nie zwycięstwo, lecz rycerskość“...

TRICK OWENSA. Z okazji potrójnego zwycięstwa Owens w obecnych igrzyskach olimpijskich przypomnieć warto, że podobny sukces wydarzył się w nowoczesnych igrzyskach tylko jeden raz, a mianowicie w r. 1924 w Paryżu, kiedy Nurmi wygrał biegi na 1,500 mtr., na 5,000 mtr. i na 3,000 mtr. z przeskodami.

DYSK ZA DYSK. Starohelleńscy miłośnicy dysków używali na Olimpiadach dysków, wykonanych z brzozy. I to podobno zaważyło na decyzji sędziów XI Olimpiady, którzy za „Dysk olimpijski“ przyznali J. Parandowskiemu medal nie złoty, lecz brązowy.

SPRAWY GOSPODARCZE

Z praktyki Starego Rolnika



Liszaj i świerzb u zwierząt. Należy zwierzę przedewszystkiem ostrzyć, a następnie zmyć 4% ciepłym roztworem wodnym kreoliny z dodatkiem szarego mydła. Po wytarciu zwierzęcia wciera się w skórę zajęta przez świerzb liniment, złożony z 50 gr siarki, 50 gr smoły drzewnej, szarego mydła i spirytusu po 100 gr. Po 8 dniach zwierzę zmywa się w wyżej podany sposób płynem i wciera się ponownie liniment. Jeżeli świerzbem zajęta jest cała skóra zwierzęcia, należy wcierać tylko w części ciała, np. głowę, szyję, przednie kończyny, klatkę piersiową, po kilku dniach zmywa się i naciera pozostałą część ciała. Nie można smarować i nacierać całej powierzchni skóry, gdyż mogłoby to spowodować śmierć zwierzęcia. Bardzo dobrym środkiem są oleje mineralne zmieszane w stosunku 5 do 1 z naftą. U wrażliwych zwierząt występuje zbyt silne podrażnienie skóry, niezawsze można to lekarstwo stosować, natomiast w aptece można dostać różne środki gotowe do użytku przeciw świerzbowi.

Kopanie krowy przy dojeniu. W takich wypadkach, kiedy krowa zaczyna kopać przy dojeniu, należy przedewszystkiem zbadać wymię, ponieważ często zdarza się, że krowa uczuwa jakiś ból, na przykład z powodu ranek lub krostek na strzykach. Po zauważeniu tego, trzeba strzyki leczyć i w tym celu codziennie smarować maścią cynkową lub żółtą wazeliną. Jeżeli przy badaniu wymienia i strzyków żadnych zmian chorobowych tu nie znajdziemy, wtedy w celu uniknięcia kopania krowy przy dojeniu dobrze jest jej położyć na krzyż ciężki worek, zmoczony w zimnej wodzie. Taki kompres powinien leżeć na krzyżu przez cały czas dojenia. Praktyka wykazała, że sposób ten jest dobry i skuteczny.

Wieloletnie zboża. Obok jarowizacji, podwójli słodkich lubinów i innych „modnych” zagadnień zajmują się uczeni socjologii wyprowadzeniem nowych odmian pszenicy, które byłyby odmianami wieloletnimi. Znane są w przyrodzie wieloletnie jęczmiona, wieloletnie żyto (rosnące w górach). Naprowadziło więc to sowieckich naukowców na pomysł wytworzenia wieloletnich zbóż o cennych własnościach użytkowych. Cecha wieloletniości przywróciłaby ich zdaniem dochodów rolniczym. Ciekawą jest rzeczą, że za wyjściową formę dla pszenicy wieloletnich służył pszeniczny pokrewny jak wiadomo botanicznie pszenicy. Robią więc krzyżówki pszenicy z perzem i już istnieją pochodne pszenicy krzyżówek, odznaczające się dosyć wysokim plonem i wieloletnością. Jeszcze nieznane rezultaty otrzymano, krzyżując pszenicę z wieloletnim żytem. Z innych odmian otrzymano już wieloletnie sorgo i kukurydzę.

Środki przeciw bieguncce u cieląt. Często cielęta chorują na silne rozwolnienie. Podajemy tu kilka gospodarskich środków, które usuwają tę chorobę w krótkim czasie:

1) W 3—4 litrach wody ugotować 250 gramów ryżu z dodatkiem garści korzonków poziomek. Płyn ten dawać należy rano i wieczór przed napojeniem, a na drugi już dzień biegunka ustąpi.

2) Dawać cielęciu ćwierć litra mleka z 3 łyżkami wody wapiennej. Pierwszego dnia stosować 3 dawki w podwójnej ilości, drugiego dnia dodać cielęciu surowe 2 jaja. Następnie codziennie mleko i jaja powiększać, a po kilku dniach choroba ustanie zupełnie.

3) Uporczywą biegunkę u cieląt można wyleczyć dając na sztukę 5—7 sztuk gorzkich migdałów rozproszonych gorącą polewką z hreczanej zacierki.

4) Wyśmienity środek na biegunkę i to nie tylko u cieląt, ale i u zrebniaków, jest lek, w skład którego wchodzi:

- 0,5 gram tinctura opiumu,
- 1 gram magnezji,
- 1,5 gram rumberbarum.

Środek ten zadawać w łyżce stołowej wódki, albo też zmieszawszy z syropem posmarować język cielęcia, zmuszając go w ten sposób do zjedzenia lekarstwa.

Mrówka w ulu. Wytopienie mrówek w ulu jest dość trudne, gdyż środki, służące do wypędzenia mrówek, również są nieprzyjemne dla pszczół, które w rezultacie opuszczają ul. Jedynym sposobem do zwalczania mrówek, zagospodarowanych w ulu, jest jaknajstaranniejsze wyrzucenie ich z gniazd, możliwie jak najdalej od pasieki, usunięcie wszystkich jajeczek, pozabijanie samych mrówek. A żeby uniemożliwić mrówkom powrót do ula, trzeba nogi ula obsypać popiołem drzewnym, posmarować lepem lub obsypać kredą. Wszelkie mrowiska w pasiece należy zalewać gorącą wodą. Naftą zalewać nie można z tego względu, że pszczoły nie znoszą jej zapachu. Aby zaś na przyszłość uniknąć wtargnięcia mrówek do ula, nie można przy robocie w pasiece rzucić na ziemię wymiotków z ula, kawałków woszczyny z resztkami miodu i t. p. Wszystko to zwabia mrówki do pasieki, a następnie skłania je do zajęcia ula.

Konserwowanie nawozów kłoczących. Racjonalne konserwowanie nawozów kłoczących zasługuje na uwagę z punktu widzenia gospodarczego i higieny. Jako materiał najlepiej konserwujący nawóz służy torf, sieczka ze słomy i azotniak, którymi należy co kilka dni przysypywać nawóz. Nawóz ten zawiera dużo azotu i potasu i używany jest w różnej postaci do nawożenia pól warzywnych i innych roślin uprawnych w gospodarstwach.

Pytania:

Jakim sposobem przedostaje się ziarno kianiarki na grunta sąsiednie i jak długo nasienie jej może pozostać w glebie niewydające plonu i niemające odpowiedniej strączkowej ochronnej rośliny? Na polu zasianem koniczyną czystą, atestowaną, na gruntach o wysokiej kulturze, gdzie od 10 lat kaniarki niezauważono, ukazała się kianiarka. Proszę o wyjaśnienia.

Rozsiewanie się kianiarki.

Sposoby rozsiewania się kianiarki są najrozmaitsze. Przedewszystkiem najczęstszym jest wysiew kianiarki wraz z nasieniem danej koniczyny. Poza to jednak nasienie kianiarki może się dostać np. z nawozem, co się dzieje wówczas, gdy daje się bydłu koniczynę wraz z kianiarką. Nasienie kianiarki przechodzi wówczas przez przewód pokarmowy zwierzęcia niestrawione i skutkiem tego zdolne jest zakazić kulturę. Nasiona kianiarki, będąc w głębi ziemi przyorane, zwykle nie wschodzą i dopiero gdy skutkiem czy, to uprawy mechanicznej, czy np. przez kreta, nawet dżdżownic, dostają się na powierzchnię ziemi, mogą się wówczas rozwinąć i spowodować zaatakowanie danej kultury nawet po kilku latach. Trzeba wreszcie pamiętać, że kianiarka rozmnaża się także sposobem wegetatywnym, a mianowicie za pośrednictwem swych pedów. Jeśli zatem w sąsiedztwie danego pola obsianego koniczyną znajduje się kianiarka na jakiegokolwiek innej roślinie, czy choćby również na koniczynie, to może być łatwo zawleczona przez ludzi i zwierzęta, przyczem każda jej łodyżka oderwana od rośliny macierzystej, znalazłszy się wśród koniczyny, napada na nią, owijając się około jej pedów, i w ten sposób powoduje zakażenie. Czasem wreszcie się zdarza, że kianiarka, która na przykład była silnie rozmnożona na koniczynie, została wprawdzie wytepiąta, ale nie zupełnie, to znaczy pewna ilość jej nasion zdołała się zachować i wejść w następnej kulturze. Ponieważ jednak dana kultura, np. pszenica, była dla niej nie odpowiednią rośliną-żywiciele, zatem kianiarka rozwijała się bardzo słabo na innych roślinach zachwaszczających pszenicę. Mogło to trwać nawet i kilka lat, przyczem, skutkiem słabego rozwoju kianiarki, łatwo mogła ująć uwadze danego rolnika. Gdy jednak po kilku latach spowodem na to pole dostała się koniczyna, kianiarka wówczas uzyskała korzystne warunki dla swego rozwoju i wystąpiła silnie, sprawiając wrażenie, jakoby dostała się na pole raz z nasieniem koniczyny.

Wypadki takie są jednak tylko wyjątkowe. Tak, że zatem w razie pojawienia się kianiarki w większej ilości w koniczynie, przypuszczać należy, że jednak zawiniło tu nie dość dokładne wyczyszczenie nasienia koniczyny.

Reflektorem po świecie

NIC NOWEGO POD SŁOŃCEM! Dowcipne powiedzonko Ben Akiby potwierdza się z każdym dniem.

Weźmy np. takiego „robotę”, dumę inżynierów XX wieku. I to już było! W starych papyruśowych zapiskach egipskich czytamy, że mądry król Ptolemeusz skonstruował sztucznego niewolnika, który, powiewając wachlarzem ze strusich piór, chłodził czoło dumnego władcy. Sztuczny ówczesny „robot” spełniał swą rolę dokładniej od żywego człowieka. A pisał się wówczas rok 285 przed Chrystusem.

Weźmy jeszcze, bo w r. 390 przed Chrystusem, mechanik Archytes z Tarentu, skonstruował automata w kształcie gołębicę, który „zachowywał równowagę w powietrzu i poruszał się przy pomocy przepływającego przez niego, powietrznego prądu”.

Francuz Vaucanson skonstruował w 1739 r. pierwszego automatycznego flecistę, który do gry na flecie umiał wybijać tak samo jak człowiek. Był to na przestrzeni wieków drugi „robot”, którego opis dochował się do naszych czasów. Vaucanson zaczerpnął natchnienie do swego dzieła z pierwowzoru „roboty” stworzonego przez Ptolemeusza.

ZYJEMY DŁUŻEJ. Wbrew temu co mówią ludzie starsi o dawnych dobrych czasach, kiedy wszystko, panie dzieciu, było lepsze a życie zdrowsze i dłuższe, uczeni udowodnili bezspornie, że żyjemy coraz dłużej i dłużej.

W średniowieczu, w czasach Złotej Ery, który tasaki zwijał w trąbkę, żyli ludzie średnio 21 lat. W XVIII wieku doczekiwano tylko 29 roku życia. Około r. 1860 liczba ta wzrosła do 40, w roku 1915 do 46, a w 1925 — 58 lat. W Europie stopa ta wygląda jeszcze pomysłnie, bo średni wiek przekracza 60 lat.

Oczywiście myliby się ten, kto by sądził, że ludzie żyją rzeczywiście teraz dłużej niż dawniej. W rzeczywistości tylko większa ilość ludzi osiąga późny wiek. Przyczyna leży w znacznie mniejszej śmiertelności niemowląt, a przede wszystkim w zanikaniu wielu chorób zakaźnych.

Tak na przykład w Ameryce jeszcze w pierwszych pięciu latach naszego stulecia gruźlica zabierała największą ilość ofiar — dziś stoi na piątym miejscu wśród śmiertelnych chorób. Na pierwsze miejsce wybiły się choroby serca, które wpróż były na trzecim miejscu. Ale że śmierć na serce następuje zwykle po 45 roku życia, a rak, druga plaga ludzkości, także rzuca się raczej na ludzi starszych, roczniki młodsze odciążone są od głównych chorób.

AUTOR „MARSYLJANKI”. W mieście Choisy-le-Roy, niedaleko Paryża, zmarł 26 czerwca 1836, a więc przed 100 laty, Rouget de Lisle. Studencie tej śmierci uroczystie obchodzono w mieście i okolicy. Kim był ten człowiek?

Rouget de Lisle, urodził się 10 maja 1760 w Lous-le-Saurier. Z zawodu był oficerem inżynierii, jednakże przeważało w nim zamiłowanie do sztuki i wkrótce wystąpił jako poeta i kompozytor. Wiele piosenek i drobnych utworów wyszło z pod jego piórnego pióra. Jednakże nie doszedłby nigdy do takiej sławy, jaką osiągnął, gdyby nie „Marsyljanka”, słynny francuski bojowy hymn narodowy. Przez napisanie tego bojowo — rewolucyjnego hymnu stworzył sobie imię nieśmiertelne...

MORZE KASPIJSKIE WYSYCHA. Olbrzymi rezerwar wodny, zwany morzem Kaspijskim, żyje swym życiem odrębnym, nie związanym z bytem oceanów. Ostatnio uczeni zaobserwowali niezwykle szybkie opadanie wód jeziora, które obniżyło swój poziom tak, że odsłoniło teraz mury starożytnej i potężnej fortecy Sałchir, zbudowanej przez chanów tatarskich w XII wieku. Forteca ta dawno zapadła się w morze po trzęsieniach ziemi, nawiedzających tę stronę.

Stale obniżanie się poziomu wód morza Kaspijskiego stanowi poważną troskę władz i ludności, której byt związany jest z tem morzem. Powierzchnia jego w ostatnich stu latach zmniejszyła się o przeszło 20.000 km. kwadratowych. Ujścia potężnych rzek, wpadających do morza, stają się coraz płytsze, co utrudnia wstęp do rzek drogocennej rybce: jesiotrom i bielugom.

Wskutek zmniejszenia powierzchni, zmniejsza się też ilość oparów, powodujących deszcze, a suche okolice, otaczające morze Kaspijskie, stają się jeszcze bardziej pustyne. Niedaleko położone od morza Kaspijskiego rzeki Amur-Darja i Syr-Darja,

wpadające do morza Aralskiego, nie korzystają z dostatecznych opadów.

Morze Kaspijskie powoli wysycha — taka jest diagnoza uczonych rosyjskich, a powolna jego „gonja” pociąga za sobą także śmierć, bardzo już płytkiego dzisiaj, morza Aralskiego.

NOWA RASA W AUSTRALJI. Ekspedycja naukowa Hide odkryła w południowo zachodniej Australji nową rasę ludzką. Ludzi ci, małego wzrostu i o jasno brązowym kolorze skóry, mieszczą w żyznej dolinie, otoczonej ze wszystkich stron przez wysokie góry. Stoją oni na dość wysokim poziomie kulturalnym.

Ludność tej doliny sięga cyfry 200.000 osób. Rasowo różnią się nowo odkryte plemiona od reszty plemion tubylców australijskich, a również i język ich nie jest podobny do żadnego z narzeczy plemion australijskich.

GUARDJA KRÓLEWSKA GOLI BRODY. Król Edward VIII zarządził, by żołnierzom jego gwardji przybocznej, którzy zgodnie z rozkazem z 1901 r. muszą nosić brody, nakazane było znów się golić. Rozkaz noszenia bród wyszedł od króla Edwarda VII podobno dlatego, że sam nosił brodę.

Królewska gwardja przyboczna była jedną jednostką wojskową, której żołnierze nosili brody. Obecnie rozkaz został przez króla uchylony ku radości młodych, a niezadowolonych starych żołnierzy.

300 LAT SZAMPANA. We Francji przygotowują się już obecnie do zorganizowania uroczystości ku czci wynalazcy szampana, zakonnika z klasztoru Benedyktynów, Don Pierre’a Perrignon.

Don Pierre stwierdził, że wytłoczyć z gron winnych z okolic Epernay, Ay, Rusy i Rheims muszą po wystaniu.

W Hautevillers, gdzie znajdował się klasztor, w którym mieszkał Don Pierre, odbędzie się wielki obchód dla upamiętnienia 300-lecia istnienia produkcji szampana. Tamże postawiony będzie pomnik Don Pierre’a Perrignon.

OBIAD W PÓŁ MINUTY. Amerykanie nie lubią tracić czasu na jedzenie i w barach, znajdujących się na każdym niemal rogu ulicy w centrum New Yorku, można zjeść lunch w ciągu 10 minut.

Ale i to wydaje się zbyt dużą stratą czasu ludzom interesu. Ostatnio wielkie powodzenie zdobyła pewna restauracja, która ogłosiła, iż śniadanie, podawane w jej lokalu, spożyte być może w pół minuty i mimo to zawiera wszystkie składniki, potrzebne do racjonalnego odżywiania organizmu.

Jedynie danie tego półminutowego lunchu składa się z zielonkawego soku, płynącego z kurków automatu. Pół litra tego płynu, który jest sokiem surowego szpinaku, marchwi, kartofli, jabłek, pomarańczy i sałaty, zawierać ma wszystkie składniki, jakich potrzebuje organizm do prawidłowego funkcjonowania.

Jaki jest smak tego skondensowanego posiłku, o tem reklama milczy.



Betag otrzymuje srebrny medal na Olimpijdzio

PLYNNE ZŁOTO NA ALASCE. Amerykańska ogarnęła gorączka podobna do tej, jaką wywołała ongi wiadomość że na Alasce, w Klondyke, znajduje się złoto. Dzisiaj inne stamtąd dochodzą nowiny: na półwyspie Iniskin pokazala się podobna nafta. Utworzyło się już towarzystwo eksploatacji terenów naftowych z kapitałem 300.000 dolarów, które przystępuje do wiercenia szybów naftowych w Iniskin. Do towarzystwa przystąpiło też, jako udziałowcy, kilku magnatów filmowych z Hollywood.

Tłumy ludzi ciągną w stronę Alaski, spodziewając się znaleźć tam pracę i zarobek, a co śmieszniej poją się nadzieją zdobycia fortuny.

JAK POWSTAŁ NIEMIECKI HELM STALOWY? W tych dniach obchodziła huta żelazna Thale w górach Harcu w Niemczech 250-letni jubileusz swego istnienia. Została ona założona w r. 1686, stanowiąc następnie własność Fryderyka Wielkiego. W wydanym specjalnie piśmie pamiątkowym umieszcza prof. Schwerdt artykuł, w którym, jako konstruktor niemieckiego helmu stalowego, podaje niektóre dane dotyczące powstania tego helmu. Przynajmniej niektóre wyjątki z wynurzeń profesora Schwerdta.

„Już podczas ofensywy w roku 1914 zastanawiałem się, dlaczego naczelne dowództwo armji nie wprowadzi jakiejś lepszej ochrony głowy, poprzestając tylko na kasku ze skóry? Przy pomocy prof. dr. Biera, naczelnego lekarza marynarki niemieckiej, za pomocą silnego magnesu włączonego w prąd elektryczny udało się skonstruować helm z jednego kawałka wyhartowanej chromoniklowanej stali. Dr. Bier spowodował następnie wezwania moje do ministerstwa wojny w Berlinie. Przybyłem tem z helmem mojej konstrukcji”. Prof. Schwerdt opisuje szczegółowo, jak wyglądał helm jego wynalazku, zresztą tak dobrze nam wszystkim znany, a następnie wykazuje różnicę od helmów angielskich, wychodząc na korzyść helmu jego konstrukcji. „Po zatwierdzeniu przez ministerstwo wojny zasadniczego modelu, zwróciłem się do bardzo zdolnego dyrektora hut w Thale, inżyniera Brenecke, który w ciągu 8 tygodni wyprodukował pierwszą serję próbną 400 helmów o grubości ścianki 0,8 mm. oraz 300 helmów o grubości 1 mm. Ta próbną serję została ostrzelana z 30 armat szrapnelami z odległości 1200 metrów, a następnie 36 granatami haubic. Rezultat był doskonały, ponieważ helmy 1 mm, nie zostały przez kule szrapnelowe przebite. To stanowiło już wyższość helmu niemieckiego od używanych przez armje nieprzyjacielskie. Po tych próbach kierownictwo armji zamówiło 30.000 helmów. Odeszły one na front w dniu 30 stycznia 1916 r. Po przychylnych meldunkach od dowódców grup szturmowych zpod Verdun oraz dowódców 5 armji, uchwalono kredyt 20-miljonów marek na zakup 1,2 milionów helmów”. Wkońcu wspomina profesor Schwerdt, jak to wszystkie armje nauczyły się cenić wartość helmu stalowego, oraz, że ostatnio używane modele, mimo poważnego rozwoju broni zaczepnej i ofensywnej, nie wiele się różnią od pierwotnego modelu co do kształtu wynalezione go przez profesora, natomiast co do lekkości oraz chronności pod względem wytrzymałości na możliwość przebicia — osiągnięto już znaczny postęp.

NOWY ŚRODEK PRZECIWGAZOWY. W Japonji wypróbowany został nowy środek obrony przeciwgazowej. Gęsto zaludniony okręg przemysłowy Osaka został zaatakowany przez dużą ilość samolotów, które markowały bombardowanie. Ponieważ do schronów podziemnych ukryć się mogła tylko część ludności, ustawiono na ulicach i placach namioty z jakiegoś nowego materiału, którego skład i sposób produkcji trzymany jest w tajemnicy. Przypomina on giętki celuloid, jest przezroczysty i zupełnie nieprzenikliwy dla gazów.

Wielką zaletą namiotów jest to, że mogą one być w b. krótkim czasie wzniesione i to bez większych kosztów. Nie dają one, oczywiście, żadnej ochrony przed bombami zapalającymi, czy wybuchowymi.

LOTNISKO NA ALASCE
Amerykańskie ministerstwo wojny przyznało konieczne kredyty na budowę nowego lotniska na Alasce. Lotnisko to powstanie w pobliżu miasta Fairbanks.

Będzie to największe lotnisko wojskowe w Arctyce, mogące w okresie 24 godzin pomieścić około 1000 samolotów.